

BISKUP M. RODE

DWUDZIESTA ROCZNICA ZWYCIĘSTWA

Hitler, który w sposób tak nieoczekiwany i dziwny zdobył władzę w stosunkowo krótkim czasie, chciał również w sposób błyskawiczny wygrać wojnę, a potem zmienić oblicze świata. Faszyzm miał panować nie tylko w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, ale w całej Europie, tak – w efekcie w całym świecie. Oczywiście – źródłem nowego porządku, jego wykonawcą i stróżem mógł i miał być tylko faszyzm niemiecki – hitleryzm! Hitler jednak wojny nie wygrał. Zwycięstwa nie wywalczył socjalizm narodowy. Zwyciężył socjalizm międzynarodowy, któremu przewodziła Armia Czerwona. Zaczął się kształtować nowy ład, nowy porządek. Już 9 maja, kiedy po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec hitle-

C. D. NA STR. 4



TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKANOCY



(Św. Piotr I, 2, 11—19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako zło-czyńców, gdy przejrzą w dzień na-wiedzenia, chwalili Boga, dzięki wa-szym uczynkom. Bądźcie tedy podda-ni każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyż-szemu zwierzchnikowi, czy namiestni-kiem jako posłanym przezeń ku pom-ście zło-czyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobry-mi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie. Słu-dzy, bądźcie poddani panom z wszel-ką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.



EWANGELIA

(Św. Jan 16, 16—22)

Onego czasu. Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”? Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie wesołił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smuczycie, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Podczas ostatniej wieczerzy Chrystus Pan wypowiedział do Apostołów mowę pożegnalną, w której wypowiedział słowa zawarte w dzisiejszej Ewangelii św. W słowach tych przebija niezmierna troska Zbawiciela o swych uczniów wybranych i czułość wprost matczyzna względem tej małej trzódki, którą tak bardzo ukochał. Widzi Pan Jezus, że smutek i przygnębienie owładnęły sercami Apostołów. Dlatego pociesza ich i mówi do nich: „Maluczko, a ujrzycie mnie”, to znaczy niedługo będzie nasza rozłąka. Męka i grób rozdziela nas, ale w świetle zmartwychwstania znów połączymy się, dlatego ufajcie!

Nadzieją żyje każdy człowiek. Nie tylko silny, młody bogaty, ale chory, biedny i staruszek. I chociaż życie przekreśla nieraz jego plany, choć surowa rzeczywistość rozwiewa różne marzenia i piękne sny, choć lata przynoszą mu z czasem coraz więcej rozczarowań i zawodów, człowiek nie wyzbywa się nadziei. Nadzieja jako naturalne pragnienie i dążenie do pełnego dobra leży u podstaw naszego człowieczeństwa. Ona jest tą kotwicą, która podtrzymuje człowieka na falach wzburzonego życia, jest motorem ludzkiego działania, pracy, poświęceń. Student odmawia sobie przyjemności, rozrywek, poświęca czas i młode siły w nadziei, iż zdobędzie dyplom, który mu umożliwi lepsze warunki życia. Wieśniak rzuca ziarno w glebę, w nadziei, że w swoim czasie wyda mu plon obfity. Matka spędza długie godziny nocne nad łóżeczkiem dziecięcia, dla którego pozbawia się wszystkiego, w nadziei, że je wyrwie z objęcia choroby, wychowa i przygotuje do szczęśliwego życia. Idziemy przez życie jak przez zimowy krajobraz. Wszystko spętane lodem, pokryte śniegiem, wszelkie życie zda się zamarło. Ufamy jednak, że w głębi kryją się tajemne siły. Czekają one chwili odpowiedniej, by pokryć drzewa wspaniałym listowiem, by zielenią jak najwspanialszym kobiercem ozdobić ziemię, by lany pozłocić pszenicą i posrebrzyć żytem. Już w porządku naturalnym jest nadzieja bronią odporną przed trudnościami, przed załamaniem się, przed śmiercią. Jest i bronią zaczepną, z którą przystępujemy do życia, ufni, że będziemy szczęśliwi. Komu zgasta gwiazda nadziei, dla tego życie straciło wszelki sens. Taki sięga po rewolwer albo truciznę, ponieważ nie umie pokonać trudności, ponieważ wydają mu się nie do przezwyciężenia.

Tak jest w porządku naturalnym, przyrodzonym. Łaska Boża przystosowuje się do naturalnych uzdolnień człowieka, do jego przyrodzonych sił. Uwzględnia je i odpowiednio podnosi, uszlachetnia. Jak światło rozumu naturalnego podnosi światło wiary, tak naturalne pragnienie i dążenie do szczęścia podnosi do sfery nadprzyrodzonej cnota nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja chrześcijańska jest bliźniaczą siostrą wiary. Wiara św. rozszerza horyzonty naszego po-

znania, otwiera oczy naszej duszy na bogactwa Boże, uczy nas o tajemnych głębiach życia Bożego, wskazuje na ostateczny cel. Nadzieja zapala serca pragnieniem, pożądaniem tych dóbr wiecznych i pozwala ufać, że przy pomocy łaski Bożej te dobra osiągniemy.

Przedmiotem nadziei chrześcijańskiej nie jest jakieś dobro stworzone, jakieś przemijające dobro częścikowe, ale najwyższe Dobro, bo sam Bóg. O tym przedmiocie nadziei myślał św. Paweł, kiedy pisał, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.

Mamy nadzieję, że Bóg nam użył swej łaski, że gdy będziemy żałować daruje nam grzechy nasze, że nas wesprze w walce z pokusami, podtrzyma w chwilach doświadczeń, podniesie z upadku, da ostateczne wytrwanie w dobrym. Zarazem spodziewamy się, że udzieli nam Bóg tych doczesnych dóbr, jak zdrowie, powodzenie, o ile one nam będą pomocne w osiągnięciu celu ostatecznego.

Ludzka czysto naturalna nadzieja buduje na ludzkich, przyrodzonych siłach, na talentach wrodzonych, na zdobytych umiejętnościach, sprawnościach, biegłości, ludzkiej życzliwości. Nadzieja chrześcijańska opiera się na samym Bogu.

Nie można sobie wyobrazić życia prawdziwego chrześcijanina bez cnoty nadziei. Trzy są cnoty chrześcijańskie: wiara, nadzieja i miłość. Po śmierci człowieka zostanie tylko miłość, albowiem wiarę zastąpi pewność życia wiecznego tak samo i nadzieję.

Dziś, może bardziej niż kiedykolwiek, potrzebna jest człowiekowi cnota nadziei. Serce i umysł ludzki ogarnął lęk przed jutrem. Zwątpienie i pesymizm jest modnym grzechem naszych czasów. Ma to swoje źródło w tym, że my, wierzący, zbyt zaufaliśmy sobie, a nie Bogu i dlatego też tak wiele przykrych rozczarowań. Boga uznajemy tylko od święta i to jeszcze pozostawiamy Mu miejsce w kościele.

Judasz stracił nadzieję, że Bóg może mu przebaczyć i dlatego powiesił się. Gdyby jednak bardziej wierzył w Jezusa naukę, do takiego stanu by nie doszedł. Pesymizm mrozi siły twórcze, życiowe, jest grobem. Rozpacz, zwątpienie w pełnej swej postaci jest strasznym grzechem przeciw Duchowi św. Dlatego ożywiamy chrześcijańską nadzieję. Pamiętajmy na słowa Zbawiciela z dzisiejszej Ewangelii, że maluczko trwa nasza utrapienie, że po nim przychodzi radość i wesele.

Niechaj nadzieja jako słońce oświeci kręte i trudne ścieżki naszego życia, niechaj rozpozgodzi oblicza nasze, niechaj rozpali serca ku niebieskim rzeczy pożądaniu. Niechaj wleje otuchę w zgorzkniałe dusze, niechaj nas umocni i podtrzyma w powrotnej drodze do domu Ojca.

Ks. mgr Z. MEDREK

SĄD OSTATECZNY

Siódmy artykuł Składu Apostolskiego zajmuje się eschatologią czyli chrześcijańską nauką o „rzeczach ostatecznych”, które się wylicza następująco: śmierć sądu, niebo albo piekło.

Każdy człowiek posiada wrodzone poczucie sprawiedliwości często może przytłumione skrajnym egoizmem. Krzywdziciel stara się siebie tłumaczyć przed ludźmi i przed sobą z krzywd wyrządzonych innym. Często się cieszy, że mu się udało kogoś skrzywdzić bezkarnie, ale rozsądek mu powiada, że gdyby ktoś jego skrzywdził podobnie, stałaby się wielka niesprawiedliwość. Odwrotna sytuacja u skrzywdzonego, który szuka sprawiedliwości, lecz nie zawsze ją znajduje. Przyznajemy nieraz że „na świecie nie ma sprawiedliwości”, czyli brak jest takiego wymiaru kar i dawania satysfakcji, które by zadowolili wszystkich. Zatem ludzki rozum domaga się jakiegoś sądu generalnego a zadowalającego pokrzywdzonych i sprawiedliwie karzącego wszelkie krzywdy.

O takim sądzie mówi siódmy artykuł wiary Składu Apostolskiego: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Opiera się on na ewangelijnym opisie końca świata i Sądu Ostatecznego. Przypominamy go: „Słońce się zaćmi i księżyc da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszane będą. A wówczas ukaze się na niebiosach znak Syna Człowieczego... I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem... Wtedy zasiądzie na stolicy majestatu swego. I zgromadzą się przed nim wszystkie narody i odłączy jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy. Wtedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od zało-

żenia świata... Wtedy rzecze i tym, którzy będą po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego... I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego”. (Mat. 24, 29—30; 25, 31—46).

Kiedy indziej Chrystus zapowiedział: „Tak więc jak zbiera się kłokol i w ogniu pali, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy wyśle swych aniołów, a ci usuną z królestwa jego wszystkich gorszyieli i tych, którzy popełniają nieprawość, i wrzucą ich do pieca; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. (Mat. 10, 40—42)

Potrzebę Sądu Bożego tak uzasadniał Ap. Paweł: „Bo my wszyscy musimy się ukazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy otrzymał za własne sprawy ciała według tego, co uczynił, albo dobre, albo złe” (II Kor. 5, 10).

Zapewnienie, że Chrystus przyjdzie sądzić „żywych i umarłych” ukazuje na zmartwychwstanie ludzi zmarłych w celu poddania się Sądowi razem z ciałem. Tę naukę znajdujemy w Listach Apostołów, zwłaszcza Ap. Pawła: „...a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem i my, którzy żyjemy... po społu z nimi zostaniemy pochwyceni na obłoki naprzeciw Chrystusa...” (I Tesal. 4, 16—17). Ap. Paweł pouczał też, w jakim ciele zmarli powstaną. Nie będzie to zwykłe ciało, lecz „nieskazitelne”, powstające „w chwale”, ciało „duchowe” względnie „niebiańskie”. Oczywiście wyjaśnił, że nie wszystkich zmartwychwstałych ciał będą posiadały tak niezwykle przymioty: „Oto wam powiadam tajemnicę: wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy ale nie wszyscy odmienieni będziemy”. (I Kor. 15, 42—54). W ciała chwalebne i „nieskazitelne” nie przyobleka się ci z martwych wskrzeszeni, którzy „czynili nieprawość”. Ich ciała nie zaznają „chwały”, podziela los potępionych dusz.

Bezprzedmiotowe dalsze są spekulacje na temat owego zmartwychwstania. I tak niepoważnie wygląda wątpliwość co do sposobu zmartwychwstania ciał spalonych na popiół i rozsypanych np. z samolotu (jak ciało premiera Indii, Nehru), względnie ciał rozerwanych przez bomby na strzępy.

Pozostaje do wyjaśnienia pytanie: Kiedy nastąpi koniec świata, zmartwychwstanie umarłych i Sąd Ostateczny? Odpowiedzi udzielił sam Chrystus: „A o dniu owym albo o godzinie nikt nie wie” (Mar. 13, 32) — „Jako potrzask bowiem spadnie na wszystkich, którzy mieszczą na całej ziemi” (Łuk. 21, 35). Dlatego i Ap. Paweł pisał: „A o czasie i o godzinie nie potrzebujecie bracia, abyśmy wam pisali. Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański nadejdzie jako złodziej w nocy”. (I Tes. 5, 1—2). Należy więc odrzucić wszelkie zgadywanki i przypuszczenia czy przepowiednie, w jakie się zabawiają niektórzy fałszywi prorocy, aby zwodzić ludzi.

Również należy odrzucić dostosowne tłumaczenie Apokalipsy (Księgi Objawienia) św. Jana, piszącego w rozdziale 20 o nadejściu tysiącletniego królestwa Chrystusa i o następującym po tym okresie „boju” szatana z Bogiem. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — z okazji srogich przesładowań — wielu chrześcijan głosiło błąd zwany chiliazmem (chilia — tysiąc po grecku). Chiliaści wierzyli, że już lada dzień przyjdzie Chrystus z nieba powtórnie na świat i założy ziemskie królestwo swe z Jerozolimą jako stolicą trwające tysiąc lat. Po tym czasie nastąpi Sąd Ostateczny i koniec świata. Chiliaizm przewyżczono po edykcji mediolańskim w 313 r: gdy ustały przesładowania chrześcijan. Nieliczni jego zwolennicy w naszych czasach bazują na słabej znajomości hermeneutyki biblijnej oraz ludzkiej tęsknocie do pełnej sprawiedliwości na ziemi.

Ks. dr S. WŁODARSKI

III sesja Sejmu PRL zakończyła się. Wkroczyliśmy w okres kampanii wyborczej, której szczytem będzie powszechny akt głosowania w niedzielę dnia 30 maja na kandydatów wysuniętych do Sejmu i rad narodowych. Olbrzymi jest dorobek Sejmu i rad narodowych, które zbilansowały swe osiągnięcia na specjalnych sesjach sprawozdawczych.

Sejm, którego kadencja skończyła się przejdzie do historii polskiego parlamentaryzmu jako Sejm Wielkich Kodyfikacji. Dokonał on bowiem wielkich dzieł. Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy, Drogowy, Prawo Lotnicze, Morskie, wreszcie ustawa o Bezpieczeństwie i Higieny Pracy, oraz o organizacji szkolnictwa wyższego i nauki, Kodeks Cywilny i Kodeks Postępowania Cywilnego, szereg ustaw nowelizujących obowiązujące przepisy, to z grubsza dorobek najwyższej naszej instancji państwowej. Cytowane krótkie zestawienie dorobku ustawodawczego jest najlepszym świadectwem pracowitości Sejmu, uchwalając te ustawy pogłębił podstawowe prawa państwa ludowo-socjalistycznego, które stawia sobie za cel budowanie lepszej rzeczywistości dla dobra swych obywateli zachowując jednocześnie dobrosąsiedzkie stosunki z państwami i narodami, z którymi graniczymy w oparciu o zasadę pokojowej koegzystencji stanowiącej niewzruszony fundament naszej polityki zagranicznej.

Obce nam są jakiegokolwiek tendencje zaborcze. Z tych względów bacznie śledzimy wszelkie próby odrodzenia tych sił reakcyjnych, którym marzy się powrót do minionej bezpowrotnie przeszłości. Krytycznie patrzymy na manewry bońskich odwetowców, coraz gwałtowniej dążących w NRF do utrwalenia wpływów kapitału przemysłowego i soldateski niemieckiej, która dwa razy w obecnym stuleciu stała się przyczyną wielkich zawieruch wojennych.

Z zadowoleniem witamy wszelkie formy zbliżeń międzynarodowych. Przy dużej sympatii do narodu amerykańskiego, nie możemy nie potępić rządu USA, siejącego pożogę wojenną w Wietnamie i Laosie.

Współczesny świat stał się, mimo swej wielkości, bardzo mały. Możliwość okrążenia Ziemi w ciągu 85 minut najlepszym tego dowodem. Jest to zwycięstwo techniki, która służyć winna tylko i wyłącznie dobru ludzkości. Ta nasza świadomość powszechna musi zwyciężyć i zwycięży w skali światowej.

Miejsce wyścigu zbrojeń zastąpić musi wyścig pracy, rasizm ulec musi idei braterstwa, odrodzić się muszą w całej swej społecznej krasie zasady humanizmu naturalnej funkcji rozwoju kultury i cywilizacji. (O.)

DWUDZIESTA ROCZNICA ZWYCIĘSTWA

rowskich, miliony ludzi oplakiwały jeszcze śmierć swoich bliskich, kiedy dymły jeszcze wojenne pogorzelska, kiedy kolejną, szosą, jak kto mógł — ciągnęły tłumy ludzi do swoich domostw, jakże często jedynie do zgłiszcz, kiedy już uśmiech rodzić się zaczynał, a radość spojierała z min zwycięzców — widać było jutrzemkę nowych czasów. Inaczej ona rysowała się w państwach zachodnich, gdzie ostał się kapitalizm, inaczej, jaśniej, pogodniej w państwach, w których robotnicy doszedszy do władzy wraz z chłopami i inteligencją pracującą w trudzie, znoju, kłopotach, przeróżnego rodzaju komplikacjach wewnętrznych i zewnętrznych rozpoczęli budować ustroj socjalistyczny. Start był nierówny. Wszystkie państwa socjalistyczne walczyły i zwycięstwo okupiły olbrzymimi stratami w ludziach, jak i w majątku narodowym. Państwa kapitalistyczne nie wszystkie walczyły i straty ich w sumie były mniejsze.

A dzisiaj? Po dwudziestu latach? Każdy obiektywnie patrzący człowiek musi stwierdzić, że państwa socjalistyczne ze Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową w dwudziestoleciu poczyniły we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego olbrzymi krok naprzód. Że stanowią wraz z państwami, które z nami sympatyzują, a przeciwne są państwom o ustrojach kapitalistycznych (i co się często z tymi ustrojami łączy) z tendencjami imperialistycznymi, większość ludzkości. Że zwłaszcza Związek Radziecki stał się właściwie pierwszą potęgą w świecie. Jego osiągnięcia naukowe i techniczne, jego zdobycze socjalne i gospodarcze, jego wspinały priorytet polityczny — zdumiewają świat!

Na Zachodzie zaś? Można by powiedzieć: bez zmian. Nawet gdyby tak istotnie było, trzeba by fakt ten ocenić negatywnie.

Po dwudziestu latach bez zmian? Bez zmian pozytywnych? Zmiany są. Jest niewątpliwie i postęp, są zdobycze. W sumie jednak, skoro się zważy nierówność startu obu obozów państw z pewnością państwa socjalistyczne zdecydowanie wyprzedziły państwa kapitalistyczne. Mam na myśli nie tylko sprawy gospodarcze, ale również sprawy społeczne. Państwa o ustrojach socjalistycznych okazały się bardziej

humanistyczne. Dowody? Prawo pracy, powszechność i bezpłatność nauki, powszechność ubezpieczenia i opieki społecznej ludzi pracy, ostatnio również u nas rzemieślników, z wyjątkiem pewnych kategorii zajęć, równouprawnienie kobiet, równe prawa wyborcze dla wszystkich, itd.

Dwudziestolecie w poważnej mierze zmieniło oblicze świata, tym zaś, który to oblicze kształtował, zmieniał i zmieniał był i jest przede wszystkim socjalizm: socjalizm Marksa i Lenina.

Wkład Polski w zwycięstwo nad hitleryzmem był również niemały, Polska jako naród mimo nieudolności rządów sanacyjnych przeciwstawiła się nawale teutońskiej, a kiedy wskutek przemocy po tygodniach bohaterskich zmagania uległa, to jednak nie zrezygnowała z niepodległości. Walka konspiracyjna, cywilna i wojskowa, podtrzymywała ducha w narodzie, przeciwstawiała się okupantowi w najróżniejszy sposób, również zbrojnie w postaci bardzo skutecznie działającej partyzantki, przygotowywała też okres przełomu. A kiedy dzięki sojuszowi ze Związkiem Radzieckim razem z Armią Czerwoną również i jednostki ludowego Wojska Polskiego, zorganizowanego w ZSRR, oswobadzały od 1944 roku pięć po pięć ziemię polską, zastawały w Polsce na ogół przyjazny klimat na przyjęcie wielkiego sojusznika. Sojusz polsko-radziecki zawiązał się w boju, w licznych walkach umacniał się, a 1945 został urzędowo i publicznie zaakceptowany i zawarty na lat dwadzieścia. W kwietniu br. wśród entuzjazmu całego narodu sojusz ten, oficjalnie zwany umową o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, został w Warszawie podpisany i przedłużony na następne dwadzieścia lat.

Ten sojusz, ten wielki sojusz, jak również coraz lepsza współpraca i coraz pełniejsza solidarność wszystkich państw socjalistycznych — to największe osiągnięcie polityczne sprzed dwudziestu lat, to największa zdobycz polityczna również dzisiaj po dwudziestu latach od dnia wielkiego zwycięstwa nad faszysmem. Ten owoc polityczny ostatniej wojny zrodził też inny układ stosunków w świecie. Polskę zaś wyciągnął z dziwnej, by nie powiedzieć śmiesznej sytuacji przedwojennej: piłęczki w rękach zonglerów kapitali-

stycznych. Przez układ ten, wynik zwycięstwa, Polska stała się, chociaż wtedy zrujnowana, wykrwawiona, słaba, sojusznikiem i partnerem wielkiego sąsiada. Przez układ ten Polska zyskała swoje prastare ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Przez układ ten Polska weszła w blok państw socjalistycznych, szczerych przyjaciół, które to państwa razem wzięte stanowią potęgę pod każdym względem i w każdej dziedzinie.

Przez ten wreszcie wielostronny sojusz i dzięki ofiarnej i wytężonej pracy całego narodu skupionego we Frontie Jedności Narodu. Polska przez dwadzieścia lat nie tylko prawie że w całości zablizniła rany zadane przez wojnę, ale zbudowała własny przemysł i życie gospodarcze nadała nowe oblicze rokujące jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Polska dzisiejsza, a Polska sprzed dwudziestu lat — to dwie różne społeczności.

Po dwudziestu latach sytuacja Polski jest jasna i wyraźna jak chyba nigdy dotąd.

Mamy przyjaciół, nie jesteśmy sami; nie żyjemy w izolacji, jesteśmy pełnoprawnym, a również pożytecznym i użytecznym członkiem bloku państw socjalistycznych. Potęga tych państw, a zwłaszcza Związku Radzieckiego, jest gwarancją naszego bezpieczeństwa i dalszego rozwoju.

Ideologia społeczno-gospodarcza jasno ujęta: socjalizm. Socjalizm ten daje również wolność religijną, równouprawnienie wszystkich wyznań — co jest niewątpliwie jednym z wyrazów jego humanistycznych aspektów. Socjalizm ten szanując i kultywując własne narodowe wartości i tradycje, walczy o pokój w świecie i szczerą współpracę ze sobą wszystkich państw i narodów niezależnie od ich ustrojów politycznych i wierzeń.

Zwycięstwo nad hitleryzmem Polskę kosztowało wyjątkowo dużo, ale przełana krew wydała już wspinały owoc. Opierając się na zdobyczach dwudziestolecia możemy mieć niezłomną wiarę, że idziemy ku coraz lepszej przyszłości, przyszłości, którą wszyscy zgodnie i ofiarnie chcemy i będziemy budować.

Niech dobry Bóg błogosławi naszym wysiłkom zmierzającym ku pożytkowi Polski Ludowej, niech je wzmacnia, ułatwia i wieńczy jak najwspanialszymi rezultatami.

BISKUP MAKSYMILIAN RODE

choć Pismo św. o Najświętszej Maryi Pannie wspomina zaledwie kilka razy, to jednak każdy chrześcijanin, a szczególnie katolicy znają na ogół dokładnie życie tej Najświętszej Niewiasty spośród wszystkich niewiast. Na temat Najświętszej Maryi Panny napisano wiele różnego rodzaju dzieł naukowych, popularnonaukowych, popularnych. Powstała nawet specjalna gałąź teologii zwana mariologią. Pisarze, naukowcy, kaznodzieje doprowadzili nawet do tego zwłaszcza w Polsce, że Matkę Najświętszą bardzo wielu katolików w praktyce stawia ponad Boga, ponad Jezusa Chrystusa. Tymczasem nie wolno nam zapominać, że Maryja była takim samym człowiekiem, jak każdy z nas, taką samą niewiastą jak każda inna. Z tą jednak różnicą, że jako wybranka Boża miała pełnię łaski Bożej, łaski uświęcającej, wobec czego inaczej niejednokrotnie mniej nerwowo podchodziła do spraw, które bliżej nie od razu znała lub nie rozumiała. Była uległa działaniu łaski Bożej i stąd wynika Jej wielkość jako człowieka. Nie szmerła, nie opierała się, ale w pokorze ducha przyjmowała wszystko, co Bóg Jej kazał znieść, nie wyłączając cierpienia. I dlatego chociaż inaczej planowała ułożyć sobie życie. Aniołowi z pokorą odpowiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie”. Odtąd od Maryi wszystko należy do Chrystusowego Królestwa.

Maryja swym pochodzeniem należała do rodziny królewskiej, do rodu Dawidowego, z którego miał przyjść obiecany Mesjasz. Przepowiednie dotyczące Mesjasza znała i z pewnością niejednokrotnie je rozważała. Trzeba przyznać, że dla współczesnych Maryi ludzi przepowiednie te były bardzo niejasne, a niejednokrotnie wręcz sprzeczne. Raz bowiem mówiły o wielkości i zwycięstwie Mesjasza, innym razem o Jego upadku, zwyciężeniu, o śmierci i męce. O tym, że tak było, bo nawet w ten sposób zrozumieli je uczniowie Chrystusa, świadczy fakt, że Chrystus po swym Zmartwychwstaniu w drodze do Emaus uczniom swym „otwierał” pisma, a więc tłumaczył im, wyjaśniał, wiązał jedne przepowiednie z drugimi.

Maryja niewątpliwie jako od poczęcia obdarzona pełnią łaski Bożej, znacznie jaśniej i precyzyjniej rozumiała drogi Boże i przepowiednie związane z Odkupicielem świata. Nie należy jednak rozumieć, że Maryja już od dzieciństwa była jakimś nadzwyczajnym dzieckiem, rozumiejącym najzawilsze sprawy, których najtępsi teolodzy nie mogli rozstrzygnąć. Nie, tak nie było. Bowiem i Ona, jak

MARYJA NIE BYŁA ZWYKŁĄ NIEWIASTĄ SWEGO CZASU

wszyscy ludzie, rozwijała się i w miarę swego wewnętrznego rozwoju lepiej, jaśniej rozumiała plany i zamiary Boże. Jakimś węzłowym momentem wewnętrznego rozwoju Maryi musiał być Jej ślub dziewictwa. Toteż ze zdziwieniem przyjęła poselstwo Archaniola Gabriela i po wysłuchaniu pyta go: „Jakże to się stanie, gdy męża (mężczyzny) nie znam?”. Ślub dziewictwa złożyła z poznania woli Bożej — z woli Bożej ma zostać Matką — pyta więc bardzo po prostu jak to ma się spełnić.

Ślubując dziewictwo sądziła, że się wyrzekła tym samym szczęścia macierzyństwa, przywileju Dawidowego rodu, iż z jego potomstwa powstanie Zbawiciel. Przecież o takim wyróżnieniu marzyła niejedna niewiasta pochodząca z Dawidowego rodu. Gdy Archanioł Gabriel wyjaśnił Jej tajemnicę, zrozumiała, że Jej dziewictwo było przygotowaniem do Bożego Macierzyństwa.

I tak Maryja szła od natchnienia do natchnienia, od jednego wezwania do drugiego, całkowicie posłuszna, nie pytając o jutro, jeno o to, co dotyczyło wypełniania najbliższego wezwania. I nie pytając o jutro zgodziła się zostać Matką Zbawiciela.

Wiedza Najświętszej Panny o sprawach Bożych, o sprawach Jej Syna, nie da się w swej głębi zmierzyć naszą miarą. Gdy myślimy o Niej musimy pamiętać, że Maryja nie była zwykłą niewiastą swego czasu — że Jej mistyczny kontakt z Bogiem przewyższał wszystkie stany zjednoczenia dostępne innym ludziom. Ale szczegóły historyczne odśladania się dla niej jak dla nas w czasie.

Maryja wypowiadając swoje „Niech mi się stanie” zdawała sobie sprawę z wagi swej zgody, przyjmowała ochnie cały czekający Ją ciężar, przyjmowała wolę Bożą, nie znając jednak jej szczegółów. Pełnia Jej zgody odpowiadała pełni zamierzeń Boga. I właśnie to zaciemnienie szczegółów, oddanie się Maryi na ślepo, na wszelką wolę Bożą stanowi o sile Jej zaufania, o pełni Jej zgody, mimo że zawarła dziewiczy ślub z Józefem.

Maryja spełniła swe zadanie w domu Elżbiety — przyniosła Janowi łaskę swego Syna, napełniła dom pokojem, otoczyła opieką w trudnych godzinach przyjścia na świat dziecka starą Elżbietę — i cicho, niemal niezauważona, odeszła.

Wielką sztuką ludzi dobrych jest umiejętność odeszcia, gdy się przestaje być potrzeb-

nym. Na ogół tego nie umiemy. Matka przyzwyczajają się do tego, że jest dziecku potrzebna i nie może pogodzić się z samodzielnością dorastających dzieci. Wiele nieporozumień między ludźmi powstaje stąd, że ktoś raptem odchodzi we własne życie i zapomina o tych, których wczoraj potrzebował. W tym starciu przyzwyczajenia i niepamięci zdarzają się ludzie umiający zawsze zjawiać się tam, gdzie ktoś potrzebuje pomocy, a potem lekko odejść do własnej pracy. Tak właśnie odeszła Matka Jezusowa w trudny dzień własnego życia. Czekał Ją bowiem w domu bardzo trudny problem oznajmienia dziwnej tajemnicy Józefowi. I znowu ta tak młodziutka, a zarazem tak dojrzała niewiasta wybrała drogę najprostszą i najsluszniejszą — sprawę powiadomienia Józefa pozostawiła z całym spokojem Bogu. Musiała zauważyć rozterkę młodego wybranego mężczyzny, z którym zwiączyła Ją ślub zachowania dziewictwa i wielką miłość Boga. Rozterka ta musiała Ją boleć — a jednak milczała. Nie zawsze milczenie rozprasza nieporozumienia. Bywają milczenia ambicji, pozwalające na narastanie żalów i goryczy, które kilka prostych słów mogłoby wszystko rozproszyć. Ale bywają sytuacje, w których milczenie zdobywa — o ile jest ono podyktowane mądrą miłością i ufnością w pomoc Bożą. Wcielenie Chrystusowe było sprawą Bożą i Maryja słusznie bieg tej sprawy złożyła w pełni w ręce Stworzyciela. Św. Józef, chociaż przez jakiś czas nie mogąc zrozumieć faktu Jej macierzyństwa, okazał pełnię swej szlachetności i miłości. Nie szukał powodów do podejrzeń. Kochał Maryję, miał do Niej pełnię zaufania i ufał Jej niewinności, czystości. Nie stracił wiary w Jej szlachetność. Nie chciał Jej skrzywdzić, ani podać na ludzkie plotki — postanowił opuścić Maryję i wziąć na siebie cały ciężar winy niedotrzymania umowy ślubnej. A Bóg jak gdyby czekał na tę decyzję wyrzeczenia się i prawdziwej miłości, wtedy przychodzi z pomocą i objawia mu tajemnicę brzemiennego stanu Maryi. Józef w ślad za Maryją poddaje się woli Bożej i decyduje się pełnić rolę nie męża, ale opiekuna Maryi i Jej dziecięcia, bo rozumiał, że Maryja nie jest zwykłą niewiastą.

I my chociaż pewnych spraw w życiu nie rozumiemy, umiemy oczekiwać, aby zrozumieć pewne fakty i poczynanie ludzi dobrych, szlachetnych, godnych zaufania i miłości.

Ks. E. KRZYWAŃSKI

FAŁSZYWY WSTYD PRZYCZYNĄ TRAGEDII

Parę dni temu donosił „Express Wieczorny” o ujęciu matki — winnej zabójstwa własnego dziecka. Wyrodna matka, aresztowana została na lotnisku na chwilę przed odlotem samolotu, którym odlecieć miała do USA. Motyw zbrodni? Panna z dzieckiem. Nierzadko jeszcze przesady, fałszywy wstyd, skłaniają młode kobiety do zbrodni. A oto „Wiadomości Kutnowskie” zamieściły notatkę, którą cytujemy:

„Wczesnym rankiem 1 sierpnia ub. roku Janina M. wybrała się na grzybobranie do lasu położonego w pobliżu wsi Stęplew w pow. łęczyckim. W pewnej chwili usłyszała jakieś cichutkie kwilenie. Szybko pobiegła w stronę krzaków, skąd dochodził głos, sądząc, że znajdzie tam zbląkanego dziecko, które nie może

trafić do domu. Jakież było jej zdziwienie kiedy zobaczyła kilkutygodniowe niemowlę! Dziecko było nagie, sine z zimna. Jedyne jego okrycie stanowiła cienutka zupełnie mokra pieluszka (nocą padał ulewny deszcz). Kobieta owinęła niemowlę chustką i zaniosła je do domu swojej matki zamieszkałej w pobliskiej wsi. Dzięki troskliwej opiece dziecko utrzymano przy życiu.

Wszczęte w tej sprawie śledztwo ujawniło okoliczności dramatycznego wydarzenia. Wyrodną matką okazała się 21-letnia Władysława Zajac ostatnio zamieszkała w Świebodzinie (woj. wrocławskie). Jak ustalono 2 lipca 1964 r. w miejscowym szpitalu urodziła ona syna. Kiedy wróciła do domu (Zajac pracowała jako gosposia u jednej z mieszkanek Świebodzina), nie

wykazywała troski o swoje dziecko. Jak zeznają świadkowie, głoziła je, a nawet biła (!) Po jakimś czasie młodej matce wypowiadano pracę. Postanowiła zatem wyjechać ze Świebodzina do swojej ciotki zam. w Kazanowie w pow. łęczyckim. 30 lipca wyruszyła w drogę zabierając ze sobą syna. Na drugi dzień ok. godz. 19 wysiadła z pociągu na stacji Kraski i na piechotę poszła do Kazanowa. Przechodząc przez las, wyjęła dziecko z becika, rozebrała je i pozostawiła pod krzakiem. Kiedy ciotka zapytała Władysławę o syna, oświadczyła, że oddała go na wychowanie pewnej łódzkiej rodzinie.

Na podstawie dowodów zebranych w śledztwie prokuratura oskarżyła Władysławę Zajac o usiłowanie zabójstwa. Za swój

okrutny czyn, wkrótce odpowie ona przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi.“

Sąd, wyrok zwykle jest epilogiem ponurych tragedii, jakie często mają miejsce, przeważnie w środowisku wiejskim. Panna z dzieckiem, to urągawisko całej okolicy. hańba, wstyd. Taka kobieta nie ma co robić w swej rodzinnej wiosce. Musi wyjeżdżać gnana szyderstwem, gwizdem, często przekleństwem ojca i matki. Refleksje jakie nam się nasuwają, kiedy czytamy krótkie komunikaty z ławy sądowej, stwarzają pytanie: czy tylko wyrok sądu może zapobiec podobnym wypadkom? Czy nie za mało temat ten poruszany jest publicznie właśnie w środowisku wiejskim? A może włączyć tu film, sugestywnie, przekonywająco działający na widza? Ch

SPROSTOWANIE

Do

Szanownej Redakcji
Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „RODZINA”

WARSZAWA
ul. Wilcza 31

W związku z artykułem pt. „Alarm katolika”, zamieszczonym w numerze 10 „Rodziny” z rb. (str. 6), którego autor tendencyjnie zniekształcił sens mojej myśli religijnej pt. „Myślenie” (nr 4 „Rodziny” z rb.) — na zasadzie przepisów prasowych proszę o zamieszczenie w najbliższych numerach „Rodziny”, na tym samym miejscu i tymi samymi czcionkami, następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że w numerze 4 „Rodziny” z rb. podważyłem wiarę w istnienie piekła biblijnego, natomiast prawdą jest, że pisałem o piekle urojonym, na którym zerują złośliwi kapłani, którzy żyją z piekła strasząc ludzi mękami wiecznymi, zamiast przykładem swego pracowitego i uczciwego życia oddziaływać wychowawczo na swych wiernych.

Nieprawdą jest, że w numerze 4 „Rodziny” z rb. pisałem o grzechach osobistych, natomiast prawdą jest, że pisałem o grzechach Kościoła (w tym przypadku o grzechach Kościoła Rzymskiego), za które jego wierni są odpowiedzialni w życiu doczesnym. Nie może bowiem sprawiedliwy Bóg skazywać na męki wieczne swych czcicieli za to, co uczynił złego ich Kościół. Albowiem o takiej karze nic nie wspomina nauka Jezusa Chrystusa.

W celu uzasadnienia mego sprostowania jeszcze raz przytaczam końcowe zdania z mojej myśli religijnej pt. „Myślenie”, które brzmią: **Wiara ślepa, wiara bezkrytyczna — to żywioł niszczycielski — to zaprzeczenie szczytnych ideałów humanistycznych — to wreszcie wyrok śmierci na prawdziwą religię, którą cechuje miłość i wolność w stosunku do ludzi o innych poglądach religijnych. Ludzie wiary ślepej, wiary fanatycznej, nie zdają sobie sprawy, że ponoszą odpowiedzialność przed Bogiem za grzechy swego Kościoła. Niech więc nie dziwią się, że spadają na nich klęski i różne nieszczęścia osobiste. Działo tu bowiem boskie prawo wyrównania krzywd i zbrodni przez bolesne cierpienie — nie w jakimś urojonym piekle, lecz właśnie w życiu doczesnym. Sens tego zdania jest zupełnie jasny. Jest tu bowiem mowa o tym, że gdyby Bóg karał ludzi mękami wiecznymi w piekle za grzechy ich Kościoła — to takie piekło istotnie byłoby urojone — zmyślone przez złośliwych kapłanów, choćby nawet owi kapłani byli przeciwnikami Watykanu, który ma na sumieniu palenie herezyków na stosach, nawracanie pogan ogniem i mieczem, oraz popieranie faszyzmu.**

W artykule „Alarm katolika” (czy rzymskokatolika — bo mam uzasadnione wątpliwości...) wyczułem aluzje polityczne skierowane pod moim adresem, jakobym był obojętny na niedolę dzieci afrykańskich skazywanych na śmierć głodową przez kolonialistów i jakobym nie zdawał sobie sprawy, że barbarzyństwa zbrodniarzy hitlerowskich wołają o pomstę do Boga. Na tego rodzaju

insynuacje odpowiadam następującym dokumentem: „Żydowski Instytut Historyczny. Warszawa. Al. Gen. Świerczewskiego 79. L. dz. 1108 61. Warszawa, dnia 28.IX. 1961 r. **Z a ś w i a d c z e n i e.** Niżej stwierdzamy, że p. Władysław Kołodziej (Collen) złożył w naszym Instytucie materiały, dotyczące pomocy udzielonej przez niego w czasie okupacji hitlerowskiej p. Monice Plezowskiej (Epstein) i majorowi Andrzejowi Jaroszewiczowi. Dyrektor **ZIH** **wz. Prof. B. Mark. Pieczęć okrągła.** A gdy dodamy do tego jeszcze małżonkę i syna majora Andrzeja Jaroszewicza — to będziemy mieli cztery osoby, które z narażeniem własnego życia i zupełnie bezinteresownie uratowałem z hitlerowskiego piekła... A może ktoś zaprzeczy, że takie piekło nie istniało? Są więc trzy piekła: jedno piekło biblijne, o którym mówi Chrystus — drugie piekło urojone, o którym mówią mściwi i żądni mamony kapłani, którzy żyją z piekła — i wreszcie trzecie piekło hitlerowskie (okrutne naśladownictwo piekła biblijnego), o którym milczą istniejące religie świata.

Nie przeczę, że modły za umarłych są pożyteczne, że miłe są Bogu, ale daleko trudniejszą rzeczą jest nieść pomoc żywym ludziom. Tak samo bardzo to łatwa rzecz żądać kary wiecznej dla zbrodniarzy, ale o wiele większą sztuką jest stawić bohaterski opór zbrodniarzom oraz zastosować względem nich najwyższy wymiar kary ziemskiej. Karę taką uważam za zupełnie wystarczającą, ponieważ jako czciciel Boga nie przypisuję Mu uczuć sadystrycznych, jak tego żąda autor „Alarmu katolika”. Jako humanista jestem zdania, że nie może być dwu kar za ten sam czyn zbrodniczy. Nie zna takiego postępowania ludzki wymiar sprawiedliwości, a co dopiero wymiar sprawiedliwości boskiej. Jeśli zaś wielu zbrodniarzy wojennych, oraz wielu mężów stanu, którzy tolerowali istnienie faszyzmu i hitleryzmu — uniknęło kary ziemskiej — to z pewnością będą oni odpowiadać za swe czyny na Sądzie Ostatecznym, w kompetencję którego już nie wchodzi jako teolog z wyższym wykształceniem. Albowiem „co u ludzi jest niemożliwe, to u Boga wszystko jest możliwe” (Ewangelia św. Mateusza r. XIX w. 26).

Na inne osobiste wycieczki autora „Alarmu katolika”, jak na przykład ta: „Jak długo myśliciele w rodzaju p. Kołodzieja dochodzić będą do głosu w „Myślach religijnych” na łamach „Rodziny” — nie odpowiadam, gdyż wycieczki te są tyle warte, co wyżej przytoczone insynuacje, które tylko chyba dzięki niedopatrzaniu Szanownej Redakcji znalazły się na łamach tak poważnego tygodnika, jakim jest „Rodzina”.

Raczy Szanowna Redakcja przyjąć wyrazy głębokiego szacunku.

Władysław Kołodziej (Collen)

Warszawa, dnia 6 marca 1965 roku.

OD REDAKCJI: Nie zgadzamy się z wywodami p. Kołodzieja. — Dyskusję kończymy.

POGODNA STAROŚĆ

Gorycz starości wypowiada się najczęściej takim zdaniem: „Nie jestem już nikomu potrzebny”.

Jest prawdą, że samopoczucie człowieka podeszłego w latach nie jest zawsze przyjemne, w szczególności zaś, gdy czuje się, że jest ciężarem dla najbliższego otoczenia i kimś zupełnie niepotrzebnym. Nikt z jego pomocy, pracy i usług nie chce korzystać.

Jeszcze gorzej jest, gdy człowiek stary nie chce być potrzebny, gdy uważa, że obowiązki swoje już wypełnił, a teraz nadeszła pora wypoczynku i zapłaty. O ile pierwsze samopoczucie prowadzi człowieka do postawy pokornej i pełnej rezygnacji, o tyle drugie jest przejawem nieuzasadnionej pychy i władczej postawy, która chce tylko praw i przywilejów, a już nie widzi żadnych dla siebie obowiązków.

Trudno by było powiedzieć, że pierwszy i drugi typ starości, to właśnie ten, o który nam chodzi, to właśnie usposobienie, które można by nazwać pogodnym.

Każdy człowiek jest stworzony przez Pana Boga i ma nałożone przez Stwórcę na siebie pewne obowiązki, które musi tu za życia spełnić. Nie wydaje się, by te obowiązki ustały po przejściu w stan emerytalny, ani też wówczas kiedy własne dzieci są już, jak to się mówi, na swoim i dobrze im się powodzi.

Człowiek bowiem ma nie tylko do spełnienia jakiegoś konkretnego zadania w środowisku pracy czy w rodzinie, ale także ogólnopanaństwowe i ogólnoludzkie. Dlatego też człowiek stary choćby już nie mógł pracować, choćby nawet czuł się fizycznie słaby, to jednak zawsze jest potrzebny. Nawet ci, którzy są już zupełnie niedośćni i muszą pozostawać w łózkach i być na łasce i niełasce innych, także nie są wyrzucani poza nawias życia, ale owszem otacza się ich troskliwą opieką oraz należnym dla starszego wieku szacunkiem.

Bywają wypadki, że starzec zmęczony życiem i ciągłą walką o byt, oraz chorobą chciałby sobie sam życie skrócić lub też prosi, by zrobili to lekarze. Życie dał człowiekowi Bóg i tylko wyłącznie On może je odebrać. Chrześcijaństwo potępia eutanazję, jako niezgodną z etyką i pozytywnym prawem Boskim.

Ci, którzy nie widzą celu swego istnienia na ziemi i padają na straszliwą depresję, to ludzie słabego charakteru i małej wiary. Bardzo często winę za taki stan rzeczy ponosi najbliższe otoczenie, rodzina, sąsiedzi.

Jakże często uskarżają się ojcowie i matki na swoje dzieci. Ilekż wyleje zgrzybiała babuśka opowiadając o swojej dolii, o złym niewiastycznym traktowaniu przez syna, córkę czy wnuczków. Jak wiele przeróżnych tragedii rodzinnych na tle majątkowym. Niedotrzymane obietnice przez syna, który do śmierci miał zapewnić rodzicom starostwem utrzymanie. Wędrowanie matki od jednego dziecka do drugiego, po to tylko, aby jakoś przeżyć, aby nie umrzeć z głodu.

Czy powinny mieć miejsce tego rodzaju sytuacje. Czy nieporozumieniami między rodzicami, a dziećmi i załatwianiem wynikłych konfliktów ma się zajmować sąd? Życie mówi, że jeszcze dobrze, iż robi to sąd, a nie wymierzają sobie sprawiedliwości żyjące w nienawiści strony, choć i do tego dochodzi, że o majątek syn potrafi zabić własnego ojca.

Ojciec i matka są w stanie wychować i wykarmić nie tylko dwoje, ale nawet ośmioro i więcej dzieci, ale bywa, że ta własna gromada potomstwa nie chce utrzymać swoich rodziców. Przykre to wypadki, ale wydaje się, że nie wyjątkowe.

Nie zawsze więc starość może być pogodna, choć taką być powinna. Młodsze pokolenie winno jednak zbadać dotychczasowy swój stosunek do tych, którzy przecież nam wykuwali swoją pracą, cierpieniami, a jakże często i krwią, lepsze jutro. Ci właśnie zgrzybiali, nieraz i trudni we współżyciu starcy to ci, którzy przed nami piastowali różne stanowiska i urzędy, którzy także budowali Polskę. Im się należy szacunek i cześć.

Państwo zapewnia wszystkim pozbawionym opieki starcom właściwą opiekę w domach starców i emerytów. Troszczą się o nich zakłady, w których spędzili wiele lat swego życia. Ci ludzie mogą korzystać z wczasów, z opieki lekarskiej, mogą wyjeżdżać do sanatoriów na kurację, biorą udział w zabawach i spotkaniach towarzyskich, a niejednokrotnie są zapraszani do udzielania porad fachowych. Ci ludzie w ten sposób traktowani uważają, że są jeszcze potrzebni, że inni, młodzi liczą się z nimi. Tacy ludzie mogą powiedzieć, że są zadowoleni, że ich starość nie jest kwaśna i zgrzybliwa, ale owszem miła i pełna pogody.

Gdziekolwiek spotkamy się ze starością miejmy dla niej szacunek i uczmy tego szacunku młodszych. Niech już dzisiaj młodzi rodzice wymagają szacunku dla siebie od swoich dzieci, niech sami się również szanują, a wówczas kiedy przyjdzie starość, a przyjdzie na pewno, będzie ona pełna słońca, radości i zadowolenia. Tym większe będzie zadowolenie, im większa świadomość, że życie nie zostało zmarnowane, że sumiennie zostały spełnione wszystkie obowiązki.

Ks. Z. MEDREK

Z ŻYCIA PNKK W KANADZIE

16 maja br. parafia PNKK pw. Najśw. Maryi Panny w Winnipeg (Kanada) będzie obchodzić 61 rocznicę swego istnienia. W uroczystości – jak nas poinformował proboszcz parafii ks. D. Malinowski – weźmie udział Ks. Biskup T. Zieliński. Parafia buduje nową świątynię, posiada własny cmentarz, oraz własne letnisko „Mazowsze” nad pięknym jeziorem Winnipeg. Przy parafii istnieje wiele towarzystw, w tym bardzo dobrze zapowiadający się Klub Młodzieży, który prowadzi zespół pieśni i tańca. W polskiej szkółce sobotniej parafia prowadzi naukę języka polskiego. Chociaż parafię w Winnipeg dzieli wielka przestrzeń od Kraju, jednakże duchem jest ona zawsze z Macierzą – krajem przodków – jak pisze w liście do ks. red. Gorgoła ks. prob. Malinowski. Parafia ta jest polską wyspą na morzu anglosaskim.

Ks. prob. Malinowski przesłał jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla całego duchowieństwa polskokatolickiego w Polsce na czele z Ks. Prymasem Rodem, które niniejszym przekazujemy.

Na fotosach: kościół, plebania i hala (1), szkic nowego kościoła w budowie (2), polska szkółka sobotnia (siedzą nauczycielki i kierownik szkółki, ks. Donald Malinowski (3), klub młodzieży – zespół pieśni i tańca (siedzą: prezeska klubu p. Lyn Bobrowicz i kapelan ks. prob. D. Malinowski) (4).

Żadne z tych dzieci nie widziało Ojczyzny, ale kochają wszystko co polskie – pisze ks. Malinowski. Wzruszające to słowa.

Parafii w Winnipeg życzymy pomyślnego rozwoju, Ks. Prob. Malinowskiemu i Wyznawcom wszystkiego najlepszego.

REDAKCJA „RODZINY”

Foto: Napoleon Milejszo Studio



TWARZE LUDZI STARYCH

Niemal wszyscy codziennie spotykają się, żyją lub pracują z człowiekiem starym. Spoglądają na jego twarz pomarszczoną. Nie wszyscy jednak zadają sobie trochę trudu, by w twarz starca spojrzeć dokładnie, głębiej wniknąć w jego zmarszczki, w jej zewnętrzny wygląd. A przecież z twarzy starca można wszystko wyczytać, można się też w niej samemu „przejrzeć” i wybiegając wyobraźnią w przeszłość można bez obawy odpowiedzieć jakim ja naprawdę jestem. Postarajmy się o to i przyjrzyjmy się jak najdokładniej twarzom starców.

Twarze wszystkich starych ludzi mają jedno, wspólne, pełne tajemniczości podobieństwo. O podobieństwie tym nie stanowią zmarszczki, zapadłe policzki, blade wargi, siwe włosy czy też chmurny wyraz wyblakłych oczu. Gdy obserwujemy rysy starych ludzi, zauważamy raczej cechy odmienne aniżeli wspólne. W rzeczywistości jednak sprawa wygląda zupełnie inaczej, bo wszystkie stare ludzkie twarze mają, jak już wspominałem, wspólne podobieństwo. Skąd się to podobieństwo wywodzi? Wywodzi się stąd, że człowiek stary staje na krawędzi życia ziemskiego, a przed nim otwiera się inne życie, życie duchowe, wieczne.

Gdyby człowiek w sile wieku stanął przed zwierciadłem i przez dłuższy czas przyglądał się swojej twarzy, by dojrzeć jej wygląd w wieku na przykład lat dziewięćdziesięciu, wyobrażenie takie, chociaż jest możliwe, ale byłoby mylne. Dlaczego? Bo wyrazu twarzy starca z góry przewidzieć nie można. Czasami tylko, przypatrując się niektórym małym dzieciom i ich twarzyczkom, można z grubsza wyobrazić sobie ich wygląd w wieku późniejszym. Bowiem na ich drobnymi rysach pozostaje jeszcze cząstka świata i światła niezemskiego, z którego przybywają na tę Ziemię, a które to światło oświeca ich twarze ponownie pod koniec życia.

Zdarzają się natomiast twarze starcze, w których można rozpoznać i domyśleć się dawnych rysów i wyobrazić sobie, jak ów człowiek wyglądał w wieku dziecięcym, młodzieńczym i dojrzałym. Nieraz nagły błysk oka lub fałdka wytworzona przy uśmiechu układa się w taki sam sposób, jak za czasów młodości. Częściej jednak, patrząc na twarz starca, odnosi się wrażenie, że ta twarz jest czymś zupełnie innym, nowym, wyodrębnionym z ludzkiego otoczenia.

Człowiek bardzo stary z reguły jest samotnym. Najczęściej bowiem nie ma już rówieśników wokół siebie, nieraz jest ostatnim z rodu czy z pewnej grupy społecznej. Nie posiada więc nikogo, z kim mógłby nagadać się do

woli, wymienić swoje myśli, odświeżyć dawne wspomnienia. Żyje więc sam, przez młodych, nawet najbliższych, nierozumiany. Stąd wargi człowieka starego często bezwiednie się poruszają, gdyż człowiek ów sam siebie o wiele rzeczy pyta i sam sobie na nie odpowiada.

Wyraz twarzy starca znacznie zmienia się od jej pierwotnego wyglądu — nos nad zapadniętymi ustami znacznie się wydłuża, wiązania kostne głowy stają się bardziej widoczne, cała twarz kurczy się, przez co się zmniejsza, a przecież odzwierciedlają się na niej przejścia całego życia człowieka, przejścia radosne i smutne.

Pomarszczona starcza twarz staje się od wewnątrz rozjaśniona, rozświetlona. Patrząc na tę twarz odnosi się wrażenie, że przestała istnieć zapora, która może osłabić wewnętrzne siły ducha, jego cechy, zalety i wady. Tak więc stary i zły człowiek działa na otoczenie, z którym się styka, jak samo zło, gdy — przeciwnie — człowiek łagodny i uśmiechnięty staje się prawdziwym błogosławieństwem dla tych, z którymi żyje. W ogóle więc w wieku starczym uwydatniają się wszystkie cechy człowieka — złe i dobre, dodatnie i ujemne. Człowiek stary nie ma już bowiem siły do symulowania, do udawania; nie ma też nawet do tego chęci. Okazuje się przeto takim, jakim jest w rzeczywistości, a to dlatego, że nie potrafi się już opanować.

Często twarz starca wzbudza grozę, odrazę, jakiś wewnętrzny lęk. Ale zdarzają się również twarze radosne, piękne. A zdarza się to wówczas, gdy człowiek stary żyjąc na ziemi myślami swymi częściej przebywa w zaświatach, w wieczności, która ma to do siebie, że rozświeca pooraną bruzdami ludzką twarz. Stąd właśnie starcy są bardziej pobożni niż młodszy.

Oblicze starca jest tajemnicze, jak tajemnicze jest podobieństwo wszystkich starych ludzi na całym świecie. Czy ta tajemnica ma jakiś związek z życiem pozagrobowym, wiecznym? Tego dokładnie nie wiemy. Możemy się domyślać, że tak. Pewności jednak nie mamy. Jakby nie było jedno jest nakazem życia: głęboki szacunek dla starości. Kto nierozważnie i lekceważąco wyraża się o starości, ten nie potrafi czytać dziejów życia, wypisanych na twarzy człowieka starego. Kto lekcewał ludzi starych niech nie zapomina, że i sam będzie starcem i równie będzie przez innych nieszanowany, a to z pewnością jest bardzo przykre i smutne.

Ks. E. KRZYWAŃSKI





„ZAMIERZAM wstąpić w związek małżeński. Wiem, że jest to jeden z najważniejszych kroków w życiu, który zdecydowanie o moim osobistym szczęściu i o szczęściu mojej przyszłej rodziny” — pisze w liście do autora niniejszego artykułu 20-letnia Basia G.

„Czy jestem do zawarcia związku małżeńskiego dostatecznie przygotowany? Czy posiadam dostateczny zapas wiadomości, aby od początku nadać swojemu współżyciu w małżeństwie odpowiednią wartość i wagę, oraz aby uniknąć niepotrzebnych powikłań?” — zapytuje 23-letni technik górniczy zatrudniony w jednej z kopalń katowickich i dobrze zarabiający.

Czy sprawdziłem stan swego zdrowia? — Oto pytanie, które powinien zadać sobie każdy młody człowiek, który poważnie i w sposób dojrzały myśli o swojej przyszłości, o założeniu rodziny.

CZY MAŁŻEŃSTWO WYMAGA JAKIEGOS PRZYGOTOWANIA? Czy nie wystarczy po prostu suma spostrzeżeń, jakie każdy młody człowiek w tym okresie już ma poza sobą? Widocznie tak nie jest, skoro widzimy tak często małżeństwa nieudane, a młodych ludzi zawiedzionych i rozgoryczonych. Co jest przyczyną tego zjawiska? Czy rzeczywiście zachodzi potrzeba sprawdzenia myśla naszych tradycyjnych pojęć o małżeństwie? Czy w ogóle młode pokolenie wykazuje dostateczne i właściwe zrozumienie dla instytucji małżeństwa?

Rodzina od najdawniejszych czasów jest podstawową komórką w życiu każdej społeczności ludzkiej. Niewątpliwie życie współczesne jest znacznie więcej złożone, aniżeli życie naszych ojców lub dziadków. Zmieniły się zasadniczo warunki społeczne i ekonomiczne. Szczególnie dużej zmianie uległa forma współżycia w małżeństwie, które obecnie jest bardziej złożone, a więc i bardziej trudne, toteż wymaga dla obu stron lepszego do niej przygotowania. Żyjemy w wieku specjalizacji, w wieku wymagającym coraz większego doskonalenia się w obranym zawodzie.

Dla zajęcia odpowiedniego stanowiska fachowego

konieczne jest dobre przygotowanie i odpowiedni zapas wiadomości. Jeżeli jednak chodzi o tak odpowiedzialny krok, jakim jest małżeństwo — najczęściej zapomina się o jakimkolwiek przygotowaniu. Młodzi ludzie kierują się przeważnie pobudkami emocjonalnymi, czasem względami życiowymi, natomiast rzadko pamiętają o tym, że jest to krok zasadniczy, który najczęściej decyduje czy dalsze życie będzie udane, czy nie. Nie pamiętają lub nie wiedzą o tym, że do tego kroku można i należy się przygotować przez nabycie pewnych ważnych wiadomości oraz przez upewnienie się co do należytego stanu zdrowia kandydata na męża i ojca, jak i przyszłej żony i matki dzieci. Jednym z naczelnych haseł obecnej medycyny jest zapobieganie chorobom. Dowiedziono bowiem, że znacznie lepiej opłaca się zarówno z ekonomicznego jak i społecznego punktu widzenia zapobiegać chorobom niż je leczyć. Zasada ta odnosi się w pewnej mierze i do małżeństwa. Znacznie korzystniej i lepiej jest zarówno z osobistego, jak i społecznego punktu widzenia zapobiec, o ile to jest możliwe, ewentualnym zawodom, rozczarowaniom, a nawet ciężkim powikłaniom w życiu małżeńskim, aniżeli je potem naprawiać. Mówi się obecnie wiele o potrzebie oświetlenia faktów związanych z dojrzwaniem płciowym, z życiem płciowym i małżeństwem.

Co to jest właściwe wychowanie seksualne? Niektórzy utożsamiają je z higieną życia płciowego, co jest niewątpliwie błędem. Higiena życia płciowego rozpatruje tylko procesy zależności, jakie zachodzą pomiędzy życiem płciowym, a zdrowiem człowieka.

Natomiast problemy seksualne na tym się nie kończą i dlatego wychowanie seksualne byłoby niewystarczające, gdyby nie uwzględniało w sposób dostateczny niektórych etycznych, społecznych i innych aspektów związanych z życiem płciowym. Również byłoby błędem sądzić, że jest to tylko przyrodnicze wytłumaczenie wszystkich faktów, które są związane z życiem płciowym, ponieważ

nie chodzi tu tylko o rozpatrzenie faktów z przyrodniczego punktu widzenia, ale i o ich ocenę moralną o postawę człowieka wobec faktów. Przez wychowanie seksualne należałoby przeto rozumieć i przekazywanie wiadomości i pouczeń o charakterze zarówno przyrodniczym jak i etycznym i społecznym, które kształtują i przygotowują młodego człowieka do właściwego rozwiązania jego osobistych problemów związanych z życiem płciowym.

Pojęte w ten sposób wychowanie nie może być ograniczone tylko do jakiegoś krótkiego okresu czasu.

Właściwie rozpoczyna się ono wcześniej w dzieciństwie, a kończy w okresie całkowitej dojrzałości. Życie seksualne stanowi jedną z najważniejszych stron życia każdego gatunku. Zadolenie płciowe jest zapłatą ze strony przyrody za przedłużenie gatunku, nagrodą i zachętą do spełnienia funkcji rozrodczej. Funkcja ta jednak nie jest obojętna dla ustroju osobniczego i on również ponosi za nią pewną opłatę.

W związku z życiem płciowym istnieje mnóstwo wyrażań ściągających tę stronę życia ludzkiego do poziomu jak najbardziej wulgarnego. Takie nastawienie społeczeństwa do życia płciowego skazało je do pewnego stopnia na banicję, a w każdym razie zepchnęło w podziemie.

W ten sposób społeczeństwo utraciło możność kształcenia i uszlachetnienia życia seksualnego, które, niekontrolowane zostało pozbawione pierwiastka uczuciowego, stając się dosłownie kontaktem cielesnym. Tymczasem erotyzm był i jest potężnym czynnikiem wpływającym na rozwój kultury i sztuki. Wychowanie seksualne niewątpliwie jest podstawą kultury seksualnej, która następnie jest częścią składową kultury ogólnej.

Czynnikiem mającym wpłynąć na podniesienie kultury seksualnej są: rodzice, szkoła, kościół, organizacje młodzieżowe, związki zawodowe, dalsze otoczenie. Rodzice mają najwięcej możliwości wychowania dziecka. Niewątpliwie dziecko od najwcześniejszego wieku in-

teresuje się problemem rozmnażania, ale zainteresowania jego są powierzchowne i utrzymane na właściwej wiekowi płaszczyźnie. Nastawienia tego nie należy burzyć przez zakłamanie podejście do tematu. Niestety rodzice nie są przygotowani do kierowania dziećmi w tym zakresie, posiadając od wieków duże obciążenia, polegające na zakłamanym stosunku do zagadnienia, na wulgarnym podejściu do miłości i życia seksualnego, na oporach religijnych i obyczajowych. Należy więc podać rodzicom schemat uświadamiania, który powinien posiadać następujące cechy: nie wolno mówić dziecku nieprawdy, prawda powinna być podawana ogólnikowo, temat powinien być rozwijany stopniowo, zależnie od rozwoju i zainteresowania dziecka. Uświadamianie dziecka jest łatwiejsze i bezpieczniejsze we wczesnej młodości, przed wiekiem pokwitania, gdyż nawet niewłaściwe zrozumienie i ujęcie tego zagadnienia nie odbije się ujemnie na jego psychice, gdy w wieku pokwitania wypaczone zrozumienie tematu przy pewnej gotowości płciowej może już dać niepożądane następstwa. Dalszym czynnikiem są: szkoła i kościół. Tutaj kształcić powinni w tym kierunku wychowawcy i księża. Lekarz uzupełnia wykształcenie biologiczne. Metody wychowania seksualnego powinny być oparte o stopniowe kształcenie biologiczne i uwzględniające wahania indywidualne w rozwoju dziecka. Należy podkreślić, że zainteresowanie tą dziedziną powstaje bardzo wcześnie bowiem dziecko interesuje się każdym przejawem życia. Jeżeli tego nie uwzględnimy, wejdzie w grę ostatni czynnik wychowawczy. Tym czynnikiem jest dalsze otoczenie: koledzy, ulica. Nie trzeba dodawać, że czynnik ten jest w swoim założeniu negatywny, gdyż zawsze ujmuje zagadnienia od strony niezdrowej sensacji, wypaczającej całkowicie naturalny biologiczny pogląd na życie seksualne.

Z chwilą gdy młodzież osiąga gotowość płciową, włącza się problem niezwykle poważny i trudny do rozwiązania. Jest nim wczesne życie płciowe

Wodzieży które jest faktem niezbitym. Zbyt wczesne rozpoczęcie życia płciowego wpływa ujemnie na dalszy rozwój ustroju. Właściwe wychowanie seksualne powinno wpajać przekonanie, że życie płciowe nie jest najważniejszym i jedynym problemem życiowym, wzbudzić szacunek dla uczucia, wysublimować pojęcie szczęśliwego małżeństwa o dużym pokładzie przywiązania i przyjaźni. Tymczasem młodzież wczesnie rozpoczyna życie płciowe. Dochodzi do ciąży u nieletniej, niezamężnej, oczywiście więc ciąży niepożądanego, która albo ulegnie przerwaniu, albo sprowadzi na świat dziecko niepożądane, którym nie będzie się miał kto opiekować. Młodzież wchodzi dość często w związki małżeńskie, nie mając możliwości zabezpieczenia materialnego i mieszkaniowego dla dziecka. Dlatego młode małżeństwo wolałoby powstrzymać się od przedwczesnego posiadania dziecka. Dlatego młode małżeństwo niedostatecznie w tym kierunku uświadomione spotyka się z dużym rozczarowaniem, gdyż najczęściej zainteresowaniem się tym problemem zjawia się za późno. Następstwem jest zaś rozkład harmonii małżeńskiej, zwłaszcza u młodych małżonków.

Przerywania ciąży odbywały się i odbywają niezależnie od nastawienia społeczeństwa do tego zagadnienia. Opierając się na liczbach poronień, odbywających się wbrew ostrzeżeniom nauki lekarskiej, należy dojść do wniosku, że każda walka podjęta przeciw poronieniom jest właściwa. Na naszym etapie kultury taką walką, metodą, jest przede wszystkim wykształcenie seksualne. Zagadnienie wychowania seksualnego sprowadza się do tego, że nie można przyjść za późno, ale nie można również przyjść za wcześnie, aby nie podsuszać tych zagadnień młodzieży nie interesującej się jeszcze życiem płciowym.

Obserwacja nieszczęśliwych małżeństw, szerzące się rozwody i tragedie upośledzonych lub pozbawionych właściwej opieki dzieci zmuszają do postulowania zorganizowania tzw. poradnictwa przedmałżeńskiego, gdyż w wielu przypadkach można by

uniknąć wielu nieporozumień i starć w życiu przyszłej nowej rodziny i utrzymać ją w stałości i szczęściu.

Indywidualne przygotowanie do małżeństwa powinno mieć miejsce w poradni przedmałżeńskiej przed wstąpieniem w związek małżeński każdej pary. Po sprawdzeniu wiadomości z zakresu spraw seksualnych i przygotowania do małżeństwa powinno się je uzupełnić i podać najbardziej ważne wskazówki. Następnie powinno się przejść do badania fizycznego, które będzie miało na celu zwrócenie uwagi na możliwość istnienia choroby wenerycznej (na temat chorób wenerycznych przygotowujemy osobny artykuł), zaburzeń hormonalnych i innych nieprawidłowości mogących dotyczyć spraw seksualnych oraz kwestii przyszłej płodności.

W wypadku, kiedy przyszłe małżeństwo chce z jakichś względów uchronić się przed zbyt wczesnym posiadaniem potomka, należy udzielić odpowiedniej porady antykoncepcyjnej. Przeciwnie, o ile młodzi ludzie pobierają się w celu założenia rodziny i chcą mieć dzieci, bo ich warunki na to pozwalają, należy uprzedzić, że do zajścia w ciążę zwykle nie dochodzi po pierwszym stosunku, lecz istnieje potrzeba dłuższego pożycia. Udzielenie następnych zasadniczych wskazówek co do sposobu współżycia seksualnego i różnic między potrzebami płciowymi mężczyzny i kobiety chroni bardzo często przyszłych małżonków przed rozczarowaniem i zniechęceniem seksualnym.

Z tych luźnych uwag które nakreśliłem wyraźnie wynika, że poradnictwo i wychowanie przedmałżeńskie ma do spełnienia bardzo ważne zadania. Działalność swoją opiera ono nie na przymusie, lecz na całkowitej dobrowolności, licząc na coraz bardziej wzrastającą poziom uświadomienia społecznego i poczucia odpowiedzialności wśród młodych ludzi wstępujących w związek małżeński.

Jego podstawowym celem jest lepsze przygotowanie ich do współżycia, aby związek ten był trwały i stał się początkiem zdrowej i szczęśliwej rodziny.

MATEUSZ BURIAN

IERZY ALEKSANDER

UCIECZKA

BOHATERA

(3)

W ogóle cierpiała teraz na różne choroby. Kiedyś Janek na zebraniu drużyny harcerskiej zobowiązał się rąbać inwalidce drewno na opał. Ten dobrowolny obowiązek wykonywał systematycznie. Niewielka obora, w której Budzyńska przechowywała opał i różne niepotrzebne już w gospodarstwie graty, świetnie nadawała się na schowek benzyny. Janek mógł tutaj wchodzić o każdej porze dnia i nocy.

Na placu punktu skupu złomu Gminnej Spółdzielni chłopiec upatrzył żelazną rurę z jednym końcem zasklepionym, którą postanowił wykorzystać do eksperymentalnego wybuchu. Któregoś wieczoru rura ta zniknęła z wielkiej sterty żelastwa.

Nastał dzień 12 czerwca. Raniek był bardzo pogodny, ale później zerwał się gwałtowny wiatr. Tumany kurzu harcowały po podwórkach i ulicy. „Będzie chyba burza” — mówili gospodarze, patrząc na niebo, na którym gromadziły się chmury. Rzeźwiście po południu gdzieś daleko rozległy się grzmoty. Jednak chmura burzowa przeszła bokiem. Wiatr natomiast nie ustawał. Janek ukończył już przygotowania do eksperymentu. Żelazna rura znajdowała się w lesie, obok dużej polany, przysypana ziemią i okryta darninami, żeby przypadkiem ktoś jej nie znalazł i nie zabrał. W rurze tej chłopiec wybił mesłem mały otwór, przez który przy pomocy lontu miał się dostać ogień do benzyny. Do sprawdzenia eksperymentu służyło wycięte z grubej deski denko, które siłą wybuchu powinna wyrzucić z niezasklepionego końca rury.

Próbny wybuch zaplanował Janek na najbliższą niedzielę. W oborze u Budzyńskiej stało już kilka litrów benzyny. 12 czerwca ojciec przywiózł z miasteczka aż dwa kanistry tego paliwa. Janek skorzystał z okazji i napełnił sobie jeszcze jedną butelkę. Na razie schował ją koło domu w pokrzywach.

— Od przybytku głowa nie boli — zacytował znane przysłowie.

Gdy się ściemniło, odniósł butelkę do obory Budzyńskiej. Benzynę trzymał koło starej, nie nadającej się już do użytku sieczkarni. Odsunął od niej inne graty, tak że można było tutaj nawet wygodnie posiedzieć na snopku słomy i pomarzyć o przyszłych sukcesach. A Janek lubił marzyć. I teraz też na chwilę poniosła go fantazja. Wyobraził sobie, jak jego rakietą wyleci z hukiem w powietrze, a potem po osiągnięciu swego pułapu, zacnie opadać wolno na spado-

chronie. Tak, na spadochronie. Trzeba koniecznie skonstruować w rakiemie jakiś zasobnik z płachtą, która przy locie powrotnym automatycznie się rozwinie. Widzowie i sędziowie na zawodach oniemiają z podziwu. A później on, Janek, zorganizuje w drużynie harcerskiej zastęp kosmonautów. Niech się wtedy strażacy schowają w mysią dziurę ze swoimi kaskami i toporkami.

Rozmyślania chłopca przerwał nagle skrzyp otwieranych drzwi. Ostrożnie wyjrzał zza sieczkarni. Była to Budzyńska. Zapaliła świeczkę i poczęła nakładać do wiklinowego kosza szczapki drewna.

— Ach jakież to dobry chłopak z tego Jasia Jaworskiego — mruzczała pod nosem — tyle drzewa mi narąbał...

Słowa te polechtały nieco ambicję chłopca.

— Dobry wieczór pani Budzyńska — odezwał się nagle na podwórku inny kobiecy głos. — Nie ma pani przypadkiem w domu trochę pieprzu? Mój stary ciamajda zapomniał mi go przywieźć z miasteczka. W naszym sklepie już od trzech miesięcy nie ma tej przyprawy.

— Do obórki zajrzała Grześkowiakowa, matka Wojtka.

— Pieprzu, droga kumo, nie kupuję, bo mi szkodzi na nerki i wątrobę — odpowiedziała Budzyńska.

— Może u Grzędzielskiej dostanę. Dobranoc — zawołała Grześkowiakowa i zniknęła w ciemnościach.

Wdowa napełniwszy koszyk, zgasła świecę i też wyszła. Janek słyszał, jak patykiem zatykała skobel w drzwiach, ale nie zmartwił się tym. Mógł wydość się na podwórce małym otworem okiennym.

Wstając ze snopka słomy, potracił niechcący butem jedną butelkę. Upadła ona na jakieś felazo i rozbiła się. Ostry zapach benzyny uderzył w nozdrza. Janek zaklął ze złości, sięgnął ręką do kieszeni po zapałki, aby zobaczyć, jaka butelka zmarnowała się: litrówka czy półlitrówka. Pierwsza zapałka zadymiała się, lecz nie zapłonęła. Drugą potarł mocniej o pudełko. Złamała się. Jeden kawałek patyczka pozostał w palcach, a drugi, ten palący się, upadł na klepisko. Małeńki płomyk momentalnie rozrósł się i z sykiem buchnął w górę i na boki. Janek odskoczył przestraszony, potknął się o coś i upadł. Zanim podniósł się i zorientował w sytuacji, ogień zaczął pożerać snopkę słomy i szybko zbliżał się ku pozostałym butelkom z benzyną. Strach popchnął chłopca ku okienku. Przeleź przez nie i pobięł przed siebie w pole. Serce biło mu jak młotem. Zatrzymał się dopiero koło zagajnika i obejrzał się. Przez chwilę miał nadzieję, że ogień jakimś cudem zgasł samorzutnie. Ale oto płomienny język przebił się przez słomiany dach i zawirował na tle ciemnego nieba w takt podmuchu wiatru. Janek zakrył dłońmi oczy i zapłakał. W wiośce ozwały się trwożliwe głosy:

— Pali się, ratunku, pali się!

W remizie strażackiej zawył pęsepnie syrena alarmowa.

C. d. n.

„NIEZALEŻNA PARAFIA RZYMSKO- KATOLICKA”



Niemal wszyscy ludzie na całym świecie żywo interesują się sprawami II Soboru Watykańskiego, który dotąd obraduje. Wiemy, że papież Jan XXIII inaczej wyobrażał sobie sam program i proces obrad soboru Jana XXIII bez przesady można by nazwać namiestnikiem Chrystusa na ziemi. „On bowiem, jak Chrystus w każdym człowieku widział brata i szczerze chciał z nim rozmawiać. On, jak Chrystus, chciał by biskupi i duszpasterze, naśladować apostołów, nie byli duszpasterzami, strzygącymi”, strofującymi, upominającymi, pysznymi, ale uprzejmymi, gościnnymi, rozsądnymi, sprawiedliwymi, wstrzemięźliwymi (por. I Tym. III, 1-5; I Tym. I, 5-9). Po prostu, aby byli braćmi, ojcami wyrozumiałymi, a nie „bijącymi”, kłótliwymi, jak to miało miejsce w Wierzbicy koło Radomia, gdzie biskup uniesiony pycha, ambicją, upojony ziemską władzą, nie szanując woli i życzeń parafian chciał im zabrać ich umiłowanego i ulubionego księdza. Parafianie wbrew powszechnemu zwyczajowi zbuntowali się i wypowiadając posłuszeństwo Kurii Sandomierskiej i biskupowi stworzyli Niezależną Parafię Rzymskokatolicką.

O wydarzeniach w Wierzbicy szeroko pisała prasa w PRL, pisaliśmy i my na łamach „KTI „Rodzina”.

Ostatnio na temat wydarzeń w Wierzbicy nakładem „Czytelnika” ukazała się książka pióra Jerzego Ambroziewicza, pt. „Porwanie”.

Jerzy Ambroziewicz świetny dziennikarz i socjolog opisuje w swej książce całokształt swego reporterskiego zwiadu w Wierzbicy w latach 1962-64 — kreśląc przy tym wiernie nie tylko obraz samych konfliktów z zwierzchnością kurii rzymskokatolickiej, lecz także prezentując bogate tło obyczajowe i społeczne.

Ambroziewicz spogląda na Wierzbicę i jej mieszkańców okiem obiektywnego obserwatora, dostrzegając przy tym wiele sprzecznych tendencji. Autor w niczym nie daje się unieść reporterskiej pasji, chociaż wiele

wypadków „stwarza ku temu świetną okazję. Wbrew różnym pokusom reporterskim Ambroziewicz śledzi tok wydarzeń z rzetelną surowością. A jeśli one w istocie w wielu wypadkach obracają się przeciw kurii sandomierskiej, to jest tylko wynikiem poczynań samej kurii. To jest owoc, plon, który sama kuria w Wierzbicy ze swego zasiewu zebrała

A oto co sam autor mówi o wypadkach wierzbickich:

„Wszystko, co ludzkie, zostało w Wierzbicy wystawione na próbę. Solidarność, honor, ambicja, cierpliwość i uczciwość, karność i pokora, przywiązanie do wiary i troska o grosz, wielbienie dostojników i przebiegłość wobec wrogów, poświęcenie w walce i nadzieja na zwycięstwo.

Od dziewięciu miesięcy trwa krzątanie wokół białego kościółka. Dzień i noc pikietowane są furtki, bramy, mur. Trzymający straż wypisali na swych sztandarach hasło: „Nie damy zmarnować księdza Kosa”.

Wszystko, co godne litości i gniewu dzieje się w zasięgu cienia kościelnej wieży“ (str. 12).

„Jest przynajmniej kilka płaszczyzn, na których da się umiejscowić wypadki w Wierzbicy. Jest również kilka kątów widzenia, pod którymi można spojrzeć na Wierzbicę. Można było rzecz całą rozpatrywać od strony konfliktu księdza Kosa z biskupem Gołębiowskim czy Lorkiem. Można było zastanawiać się, czy w Wierzbicy nie jest narażony na szwank spokój publiczny i praworządność. Można było dyskusować na płaszczyźnie kazania diakona Szczepana i dowodzić, że w historii Bóg nigdy nie był po stronie instytucji, a zawsze po stronie cierpiących i prześladowanych. Można było dopatrywać się we wszystkim historii dewotek i działalności buntowników. Można było również przyjąć, że szatan zstąpił do Wierzbicy, a także głosić tezę, że zstąpił anioł, wskazując na księdza Kosa jako na świętego proroka i odnowiciela Kościoła. Można wreszcie było uznać wszystko, co zdarzyło się dotychczas w Wierzbicy,

za niegodne zainteresowania i machnąć ręką. Można także było doszukiwać się w tych wypadkach analogii z faktami historycznymi o dużej randze i głośnymi konfliktami współczesnymi.

Ale wszystkie te punkty widzenia są bądź profesjonalne bądź zależne od wyznawanego światopoglądu, pomijają natomiast sprawę najważniejszą, bez uświadomienia sobie której burzyły się umysły niewierzących i biskupów. Ateiści zblizali się we wnioskach do fideistów, słowem powstawało to, co było na początku świata — chaos.

W tym chaosie dostrzegało się skutki i wycinki zagadnienia, nie widziało przyczyn i całości. Można było najwyżej obracać w drżących rękach fakciki, nie pojmując, dlaczego i skąd się wzięły. Tak oglądane — raz wywołują one aplauz, kiedy indziej przerażenie.

Pewnego dnia ludzie w Wierzbicy, którzy kojarzyli sobie postać biskupa z czymś świętym, nieomal nierealnym, nagle przekonali się, że można wziąć biskupa pod pachę i wepchnąć siłą do samochodu. Naruszyli nieco prawo, ale wyzwolili się od mitu. Ten akt cieszy racjonalistów.

Ci sami ludzie nie wpuścili na cmentarz zwłok człowieka, który był im przeciwny. Nie wpuścili bo za trumną szli księża przysłani przez biskupa do walki z księdzem Kosem.

To z kolei smutny fakt dla racjonalistów. Powód do zacienienia rąk przez zwolenników biskupa.

I tak co krok można było w Wierzbicy natrafić na różnorakie, jak polne kamienie, fakty. Jeśli nie dojdzie się do sedna sprawy; co się właściwie działo w Wierzbicy, łatwo potknąć się o te kamyczki. Raz potykali się jedni, raz drudzy. Raz można było krzyknąć o łamaniu praworządności, drugi raz o narastaniu świadomości w masach i zrywaniu przez nie więzów oraz wyzwolaniu się z mitów” (str. 52 nn).

„Biskup sandomierski przyjął do wiadomości fakt zerwania

parafii z kuria, ale nie chce się z nim pogodzić. Od czasu do czasu śle do „zblakanych” odezwy pasterskie, w których przestrzega:

„Odszczepieństwo księdza Kosa trwa... W czcigodnej świątyni Waszej w dalszym ciągu mnożą się świętokradztwa a spowiedzi oraz zawierane tam związki małżeńskie są nieważne i trzeba je poprawić...”
„Biskupi zaś... wysłali odpowiednie pismo do okolicznych proboszczów, w którym zalecają:

„Ile razy parafianie wierzbicy zwrócą się z prośbą o posługi duszpasterskie, zawsze obowiązuje bezinteresowność. W kancelarii parafialnej bezpłatnie trzeba poprzestać na dobrowolnie złożonej ofierze”.
Tymczasem, mimo tej odezwy, do księdza Kosa zwracają się o posługi religijne wierni z innych parafii...” (str. 148 n).

Z urywków tu zacytowanych jasno wynika, że Wierzbica wywoliła się z mitu że biskup jest czymś „świętym”, nietykającym, czymś nawet „boskim”. W Wierzbicy wytworzyła się nowa społeczność, gdzie wszyscy ci starzy i ci nowi osiedleńcy, niezależnie od wyznawanego światopoglądu politycznego czy religijnego, stworzyli nową społeczność. Takie nowe społeczności w oparciu o dzisiejszą racjonalną rzeczywistość rodzą się nie tylko w Wierzbicy. Dzisiaj każdy obywatel PRL wewnętrznie się przeobraża, przedstawia, zmienia stare pojęcia na nowe, nadając im nową treść, treść godną człowieka myślącego, człowieka XX wieku.

Książkę Jerzego Ambroziewicza warto przeczytać. Poleca się ją wszystkim — wierzącym i niewierzącym, katolikom i niekatolikom, mieszkańcom miast i wiosek, starym i młodym. Bowiem kilkadziesiąt mniejszych lub większych konfliktów czeka na rozwiązanie, gdyż dziś Wierzbica nie jest odosobniona, nie jest jedyna.

Książka Jerzego Ambroziewicza, pt. „Porwanie” jest do nabycia w księgarniach „Domu Książki” w cenie 9 zł. (K).

Co roku kilkaset tysięcy przybywa w Polsce absolwentów bądź po szkole podstawowej, bądź po średniej. Nie wszyscy absolwenci kontynuują dalej studia. Każdego roku kilkadziesiąt tysięcy absolwentów z wykształceniem podstawowym lub średnim pozostaje w domu, nie podejmując żadnej pracy zawodowej. Wśród nich większość stanowią dziewczęta. Dlaczego one? Na to składa się wiele przyczyn. Po pierwsze dotąd jest ich znacznie więcej niż mężczyzn szczególnie w niektórych rejonach Polski, po drugie dziewczęta niezbyt chętnie garną się jeszcze do jakiegoś zawodu, po trzecie uważają, że prędzej czy później stana się „wybrankami” serca, znajdą chłopca, wyjdą za mąż, a gdy założą własne ognisko domowe to „jakoś to będzie”. Z tych i z wielu innych jeszcze przyczyn dziewczęta mniej niż chłopcy myślały o zdobyciu jakiegoś zawodu, który byłby dla nich podstawą do życia. Nie zdają sobie sprawy, że sytuacja społeczna nie tylko u nas

Te zawody jakoś nikogo nie dziwią, że są iście kobiece. Ale w związku z tym następuje u nas dziwne zjawisko sfeminizowania niektórych zawodów, np. nauczyciel, lekarz. Ale jakoś mniej spotyka się kobiet na uczelniach o kierunkach technicznych, przemysłowych. A przecież nie wszystkie kobiety mogą być pielęgniarkami, wychowawczyniami żłobków, przedszkoli, nauczycielkami, lekarkami, pracownicami zakładów odzieżowych czy przedziałniczych itp., chociaż od lat trwa moda na zdobycie „kobiecego” zawodu.

Tymczasem jak wykazują analizy poszczególnych zakładów przemysłowych, technicznych, kobiety są świetnymi pracownicami w zakładach mechaniki precyzyjnej np. przy produkcji lamp, aparatów fotograficznych, radiowych, telewizyjnych, zegarków, przyrządów pomiarowych, optycznych itp. itp. W tego rodzaju resortach naszego przemysłu kobiety są chętnie przyjmowane i bardzo cenione za swą dokładność.

KRAJ RÓŻ I WINOGRON

Zbliża się lato a wraz z nim sezon wyjazdów urlopowych, wycieczek krajowych i zagranicznych. Jeśli za granicę, to do Bułgarii. Tak myśli przeciętny Polak. Słońce, morze, nowy kraj, nowi ludzie. Należę do tych szczęśliwców, którzy mogą powiedzieć „i ja tam byłem i wino piłem.” Bułgaria potrafi urzekać swoim pięknem przybysza z dalekiej północy. Kraj w większości górzisty, kraina róż z których wyrabia się słynne różane olejki, kraj winogron. Od pogranicznej stacji Russe na północy kraju, po obu stronach linii kolejowej, po której pędzi ekspres do Sofii, ciągną się olbrzymie pola plantacji winogron. Kiedy zbliżamy się do stolicy kraju, krajobraz nizinny zamienia się w górzisty. Pociąg pędzi serpentynami, wpada w czełści tuneli, by znów wybiegać na zalaną słońcem powierzchnię. Wapienne góry bałkańskie z połoninami na których pasą się stada owiec, w niczym nie przypominają naszych Tatr czy Beskidów. Odmienna szata roślinna, pożytkła od przepiękającego słońca, fezy miejscowych górali to egzotyka południowych Słowian.

Stolica — Sofia leży w kotlinie. Nad nią sterczy masyw Witoszy. Dalej, sinym pasmem ciągną się Rodopy. Niektórzy mówią, że Sofia to Paryż Bułgarii. Aleje, parki, pełno zieleni, kwiatów. Mauzoleum Dymitrowa z wartą honorową, w starych oryginalnych mundurach, pomnik cara Aleksandra, który odbił Bułgarię spod panowania Turków, stare cerkwie i nowoczesne hotele: Riła, Bałkanturist, restauracje „Warszawa” i „Berlin”. Wystawy malarstwa, rzeźby, grafiki, sztuki ludowej. Pełno zagranicznych autokarów i samochodów. Turystów z Niemiec, Czech, Węgier, no i oczywiście Polski. Taka jest Sofia na pierwszy rzut oka. Stare miasteczka o bogatej przeszłości historycznej — Płowdiw, Tarnawa, Warna, pełne pamiątek zamierzonych czasów. Stary port czarnomorski — Burgas, ciekawe i godne obejrzenia miasto. Wczasowe miejscowości — Słoneczny Brzeg, Złote Piaski, o wspólnych nowoczesnych hotelach i pensjonatach są Mekką turystów ogarniętych żądzą opalenizny „na murzyna”.

Lazur nieba, nowoczesne bloki mieszkalne, stare cerkwie, dymiące kominy nowych fabryk, to dzisiejszy krajobraz Bułgarii. Kilka pocztówek, które zamieszczamy obok, niech Was przekonają o pięknie tego kraju, który gościnnie zaprasza.

Janusz Chodak

Jaki
zawód
winny
zdobywać
dziew-
częta?



w kraju, ale na całym świecie, ulega ogromnym zmianom. I że dzisiaj dziewczyna nie może liczyć tylko na swoją urodę, na swoje wdzięki, które mogą jej zapewnić jaką taką przyszłość. Dzisiaj w wieku XX małżeństwo nie jest pewnym zabezpieczeniem na przyszłość. Dzisiejsze kobiety coraz rzadziej nie godzą się na pozycję społeczną „przy mężu”, na zamknięcie w ścianach nawet własnego domu. Tylko lekomyślnie kobiety przez jakiś czas w ten sposób rozumują a później oplakują „błąd” młodości. Dzisiejsze kobiety chcą pracować, ale z pracą wiąże się jakiś konkretny zawód. Nie wszystkie bowiem kobiety mogą być sekretarkami, fakturzystkami, maszynistkami itp. O tym musi każda kobieta, każda dziewczyna pamiętać. Niestety, kartoteki wydziałów zatrudnienia, mówią zupełnie co innego. Kobiety, dziewczyny chcące nieraz z konieczności pracować, do rubryki „zawód” muszą podawać smutne „bez zawodu”.

W obecnej Polsce specjaliści są poszukiwani i cenieni. Z każdym rokiem maleje natomiast liczba miejsc dla ludzi bez kwalifikacji. A w tej kategorii bezkonkurencyjnie prym wiodą kobiety. Dziewczęta częstokroć jeśli myślą o zawodzie, to tylko „kobiecy”, odpowiadającym kobiecie np. pielęgniarka, wychowawczyni żłobków czy przedszkoli.

obowiązkowość, umiejętność. Ale i tutaj, chociaż całe załogi, często są czysto kobiece to funkcje kierownicze pełnią mężczyźni. Nie dlatego, że są zdolniejsi, rozumniejsi. Dlatego, że zdobyli dyplom, ukończyli studia, od których kobiety najczęściej stronią.

Dlatego chociaż do końca roku szkolnego jest jeszcze daleko, mimo to już teraz serdecznie radzimy wszystkim dziewczętom klas siódmych i jedenastych, aby bardzo poważnie zastanowiły się nad swą przyszłością i podjęły studia w zawodach, które nie są ciężkie, a płatne, aby nie pchały się na zawody tylko „kobiecy” ale jeśli mają względnie dobre stopnie z matematyki niech się wybiorą, niech się pokuszą na któryś z kierunków zawodów „męskich”. Z pewnością tego kiedyś nie pożałują. A dopóki jeszcze czas należy szczerze zabrać się do nauki „przebrzydłych” przedmiotów takich jak matematyka, fizyka, chemia. To nie jest takie trudne. Każda z dziewcząt może się łatwo przekonać, że jak się należą do nauki, to nietrudno trójkę zmienić na czwórkę. Trzeba to zrobić i to dla własnego interesu, bo bez kwalifikacji z każdym rokiem o pracę będzie trudniej, a w zawodach kobiecych będzie coraz większy tłok. A kobieta z tytułem „technik” łatwo zawsze i wszędzie pracę zdobędzie.



JCZE NASZ...



MODLITEWNIK

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA

NAKŁADEM WYDAWNICTWA LITERATURY RELIGIJNEJ UKAZAŁ SIĘ MODLITEWNIK PT. „OJCZE NASZ”.

Na temat modlitewników, które dotąd ukazały się w Polsce, można byłoby napisać obszerną pracę. Były i są różne: małe i duże, dla młodzieży, starszych i starców, z obrazkami i bez, z drobnym i grubym drukiem, tańsze i droższe. Żaden jednak z nich nie dorównał modlitewnikowi pt. „Ojciec nasz”, który przy zbyt niskiej cenie, bo liczy 600 stron, a kosztuje w pięknej, płóciennej oprawie, zaledwie 35 zł, ma jeszcze wiele innych dodatków zalet.

Modlitewnik „Ojciec nasz” jest wydrukowany na pelurze, oraz jest przystosowany dla szerokiej rzeszy wierzących, starszych i młodzieży.

Autor modlitewnika tak pisze w Przedmowie: „Istota wiary polega na zgodności mojego życia, pracy, postępowania z wolą Bożą. Wola Boża została ujawniona w przykazaniach oraz w Piśmie św. i Ustnym Podaniu, jak poucza katechizm. Kto żyje według przykazań i zgodnie z duchem Ewangelii, jest wierzącym i praktykującym chrześcijaninem.

Z Ewangelii wynika, że wierzący ma jak gdyby dwie ojczyzny: jedną w niebie, której obywatelem ma się stać kiedyś w przyszłości po śmierci i drugą tu na ziemi. Jak wypełnianie przykazań może wierzącego zaprowadzić kiedyś do nieba, tak dopóki żyje na ziemi zgodnie z wolą Bożą, chcąc cieszyć się opieką i troską ziemskiej ojczyzny, musi również wypełniać sumiennie prawa państwowe „Bo nie ma zwierchności jeno od Boga. A te co są, od Boga są ustanowione” — mówi św. Paweł w liście do Rzymian

(XIII, 1). Wierzący chrześcijanin poprzez wierną służbę ziemskiej ojczyźnie zgodnie z przykazaniami idzie ku ojczyźnie niebiańskiej. Słowem — służąc Bogu — służy Ojczyźnie, a służąc Ojczyźnie — służy Bogu!

Modlitewnik niniejszy pragnie wskazać i pomóc, jak można być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem”.

„Ojciec nasz” zawiera bardzo bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję, jak: wskazania życiowe; podstawowe wiadomości katechizmowe; codzienny pacierz; modlitwy dodatkowe do pacierza; modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia; całe Msze święte o Najświętszym Sakramencie, o Męce Pańskiej, dla młodzieży i dziatwy oraz za zmarłych; nabożeństwo eucharystyczne i modlitwy przed i po spowiedzi, w tym spowiedź przed ołtarzem; modlitwy przed i po Komunii św.; modlitwy dzieci przystępujących do I Komunii św.; nabożeństwo do Pana Jezusa, Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale; nabożeństwo do Ducha Świętego, do Najświętszej Maryi Panny, do św. Józefa i świętych; nabożeństwo pokutne; modlitwy dla chorych i za chorych, za konających, za Kościół, kapłanów, za ojczyznę, o pokój, rodziców za dzieci, dzieci za rodziców, za urodzaje, na zakończenie starego roku i rozpoczęcie nowego; duży wybór pieśni na adwent, na Boże Narodzenie, na Wielki Post, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie, do Ducha św., do Trójcy św., o Najświętszym Sakramencie, na dzień I Komunii św., do Serca Pana Jezusa, do Matki Bożej, do świętych, przygodne i żałobne.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że modlitewnik „Ojciec nasz” spełnia swoje zadanie. Powinien więc znaleźć się w rękach każdego wierzącego, katolika, chrześcijanina, dziecka, starszego i starców (duży, gruby druk), w każdej polskiej rodzinie.

MODLITEWNIK WYSYŁAMY PO UPRZEDNIM WPLACENIU 35 ZŁ — 3 ZŁ ZA PRZESYŁKĘ CZEKIEM PKO NA KONTO WYDAWNICTWA LITERATURY RELIGIJNEJ (NR 1-14-147290) WARSZAWA, UL. WILCZA 31, PRZEKAZEM POCZTOWYM. WYSYŁAMY RÓWNIEŻ ZA POBRANIEM POCZTOWYM.

PRZY ZAMÓWIENIU WIĘKSZEJ ILOŚCI EGZEMPLARZY UDZIELAMY RABATU. (K)

STOSUNKI GOSPODARczo-TECHNICZNE MIĘDZY POLSKĄ A NRD

W ciągu swego piętnastoletniego istnienia Niemiecka Republika Demokratyczna nie raz już dała świadectwo niezłomnego stanowiska w sprawie naszych granic na Odrze i Nysie i odradzającego się w NRF militarystyce wspieranego przez zachodnie mocarstwa. Tak jak i Polska. NRD żywo zainteresowana jest rozszerzeniem wzajemnych stosunków ekonomiczno-technicznych w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Międzynarodowy podział pracy w coraz większym stopniu staje się treścią ekonomicznej i naukowo-technicznej współpracy między krajami socjalistycznymi. Przyniosło się to do wzrostu wydajności pracy, a tym samym do podniesienia stopy życiowej całego społeczeństwa. Na tejsze podstawie rozwijają się stale stosunki gospodarcze między NRD a Polską. NRD w swych wysiłkach coraz szybciej dąży do budowy ustroju socjalistycznego, a co za tym idzie do podniesienia stopy życiowej jej mieszkańców. Przykładem zacieśnienia się naszych stosunków gospodarczych jest przede wszystkim budowa rurociągu „Przyjaźń”. Zakończona budowa rurociągu w r. 1963 jest symbolem przyjaźni i wzajemnego zaufania. Ropa płynąca ze Związku Radzieckiego przerabiana jest w Płocku i w NRD w miejscowości Schwedt. Rury stalowe i pompy z NRD, armatury z Czechosłowacji, przyrządy sterujące i regulujące z Węgier, specjaliści i nowoczesne urządzenia montażowe z Polski, to symbol i treść międzynarodowej współpracy. Nie mały też wkład dała NRD w budowę kopalni węgla brunatnego w Polsce. Kredyt przyznany Polsce, dał możliwość zakupu narzędzi dla kopalni odkrywkowych. W NRD przeszkolono też robotników i inżynierów do obsługi sprzętu.

Korzystną współpracę prowadzi również Zakłady im. Róży Luksemburg w Warszawie, z Zakładami Przemysłu Radiotechnicznego w Erfurcie. Wyrazem dalszego pogłębiania współpracy gospodarczo-technicznej między Polską a NRD była w październiku 2-dniowa sesja Polsko-Niemieckiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej, odbywająca się w Warszawie. Protokół końcowy ze strony polskiej podpisał wicepremier Eugeniusz Szyr, a ze strony NRD — wicepremier Bruno Leuschner.

W następstwie wicepremier Szyr stwierdził:

Dorobek naszych obrad jest pozytywny. Skupiliśmy uwagę głównie na konkretnych sprawach związanych z realizacją podjętych dotychczas uchwał. Jeśli uwzględnić szeroki wachlarz rozpatrywanych

spraw i konieczność długotrwałych nieraz przygotowań i uzgodnień — to stwierdzić można duży postęp w metodach i współpracy. Dotyczy to przykładowo uzgodnień w zakresie petrochemii, półprzewodników, elektronicznych maszyn obliczeniowych, urządzeń hydraulicznych. Mamy również na uwadze konieczność wydłużania serii produkowanych maszyn, obniżania kosztów ich wytwarzania, podwyższania jakości. Rysują się już wyraźnie grupy wyrobów, w które NRD będzie zaopatrywać Polskę. Zwiększy się też zakres specjalizowanego eksportu maszyn z PRL do NRD. Do sąsiada zza Odry dostarczymy w latach 1965—1970, 150 przetwórnicy mączki rybnej.

Na uwagę zasługuje trójstronne porozumienie między PRL, NRD i CSRS, dotyczące podziału prac badawczych i związanych z tym zagadnień produkcyjnych w ważnych dziedzinach jak nowe syntetyczne włókna i tworzywa chemiczne.

Rysują się też perspektywy współpracy w rozwoju bazy paliw i energetyki, w oparciu o dotychczasowe doświadczenia w zakresie wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych.

Obie strony zdążają także — stwierdził wicepremier Szyr — do dalszego rozwoju współpracy w dziedzinie komunikacji żegluga morskiej oraz usług portowych. Na zakończenie wspomnieć należy o handlu między naszymi krajami. I tak eksport maszyn i urządzeń przemysłowych do NRD stanowi 25 proc. ogólnych obrotów.

W ciągu 15 lat istnienia NRD wymiana handlowa wzrosła prawie trzykrotnie, a NRD zajmuje II miejsce w naszym handlu zagranicznym..

Poważne znaczenie ma również eksport węgla kamiennego i koksu. Natomiast NRD w 50 proc. dostarcza nam wyroby przemysłu budowy maszyn. Polska piętnaście razy brała już udział w Wiosennych Targach Lipskich, a NRD dwanaście razy w Wiosennych Targach Poznańskich. Wspomnieć należy również, że w dziedzinie żegluga Polska i NRD zorganizowały regularną linię do Afryki Zachodniej i do Kuby.

Innym wyrazem naszej współpracy jest szkolenie i wymiana studentów na uczelniach w Dreźnie i Sopocie. Tak w dużym skrócie wyglądają nasze stosunki handlowo-techniczne, stanowiące podstawę przyjaźni i szeroko pojętego internacjonalizmu socjalistycznego.

Opracował
JANUSZ CHODAK

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Zofia G. — Szczecin-Dąbie. „Czytam bardzo dużo różnych czasopism, m. in. „Rodzinę”. Czytając zauważam różne artykuły i ilustracje ośmieszające pracę mężczyzn w domu. Tak na przykład: dziwią się bardzo, że w obecnej dobie, dobie równouprawnienia spotyka się jeszcze w różnych ilustrowanych tygodnikach dowcipy na temat „mężczyzny w fartuchu”. Jak rysunek żony, która przymierza mężowi fartuch w sklepie i mówi: „bardzo ci w nim do twarzy”.

Myślę, że obecnie, kiedy żona pracuje na równi z mężem, kiedy praca domowa jest równo podzielona i mąż musi obiad przygotować, naczynia pomyć, czy przepierkę zrobić — fartuch jest najpraktyczniejszym odkryciem. Więc po co wyśmiewają tych, którzy zrozumieli wygodę fartucha, którym żony przełamały fałszywą ambicję męską i ubrały swych mężów w fartuchy?

Ilu jest już mężów, dla których praca domowa nie jest już żadną tajemnicą! A tych opornych to trzeba namawiać, zachęcać, a nie wyśmiewać. My, kobiety, też w spodniach chodzimy i nikt nas już nie wyśmiewa. I stwierdzam z całą pewnością, że tak, jak my, kobiety w spodniach czujemy się jakby pewniejsze siebie, tak mężczyźni w fartuchu czują się bardziej domatorami, są spokojniejsi i bardziej dobrodusznymi.

Ja byłam pierwszą spośród moich koleżanek, która mężowi fartuch kupiłam. Miałam trudności w przełamaniu jego fałszywej ambicji. Ale obecnie — pierwszą rzecz — jaką mąż robi po powrocie do domu, to ubranie wieszka do szafy, fartuch ubiera i zabiera się do pracy. Koleżanki poszły w moje ślady i dzisiaj nasi mężowie twierdzą, że fartuch i chusteczka to jest ubranie najwygodniejsze”.

Droga Pani Zofio, Gratulujemy sukcesów! Zainteresowała nas zwłaszcza Pani teoria, że „mężczyzna w fartuchu staje się spokojniejszy i dobroduszniejszy”. To prawdziwa rewelacja. Przewidujemy (za Panią), że nasze panie zaczną masowo kupować mężom prześliczne fartuszki, licząc na zmiany, które nastąpią w ich charakterze. O ile masowe badania potwierdzą słuszność Pani teorii — zdobędzie Pani sławę równą wielkim odkrywcom! Przewidujemy jednak, że nie każdej z Pań uda się „przełamać mężowi jego fałszywą ambicję”. Znamy takich, którzy froterują, zmywają, chodzą po węgiel — a fartuszka, nawet najładniejszego nosić nie chcą, wolą stare spodnie. I co robić wtedy?

A mówiąc serio, zawsze propagowaliśmy współudział mężów w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Tylko, że naszym zdaniem niewinne rysunkowe dowcipy bynajmniej tej idei nie przeszkadzają

— uśmiech to zupełnie co innego, niż „wyśmiewanie się”. Poczucie humoru to ważna rzecz, i to w każdej okoliczności życiowej. Zwłaszcza przydaje się ona przy lekturze pism.

Krystyna Z. — Szadek. Opisany przez Panią przypadek jest przykry. Ale zamiast pisać do redakcji o swoich obawach i to bez podania adresu — trzeba było natychmiast zwrócić się do MO, a ponadto iść z córką do lekarza.

Bernard W. — Nowy Tomyśl. Polski Związek Esperantystów mieści się w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 27. Zapasowe części do rowerów znajdzie Pan w sklepach „Motozbytu”. Chyba bywa Pan w Poznaniu, tam nie będzie trudności.

Halina B. — Rokitno. Każdy może ubiegać się o prywatne skierowanie do zalecanego przez lekarza sanatorium państwowego. Niech Pani zwróci się do Centralnego Zarządu Uzdrowisk, Warszawa, ul. Długa 38 40.

Barbara O. z Warszawy. Niech się Pani nie wstydi. Każdy ma jakąś pasję. Koło Filumenistów mieści się przy ul. Nowy Świat 27 (w lokalu Zw. Esperantystów). Etykiетки zagraniczne często można dostać w kioskach „Ruchu”. Po nawiązaniu kontaktu z Kołem Filumenistów — z pewnością nie będzie Pani miała trudności z wymianą.

Olga N. — Młociny. Byłoby dobrze zwrócić się do Psychologicznej Poradni Zawodowej. Wrocław, Nowy Targ 18. Porady są bezpłatne, a bardzo pomocne.

Marta — Gliwice. Niech Pani nakłoni matkę do udania się do Poradni Przeciwalkoholowej. Jeżeli się nie zgodzi, trzeba będzie złożyć wniosek do Komisji Społeczno-Lekarskiej przy Prezydium Rady Narodowej. Prosimy podać adres. Może razem coś uradzimy. Pani musi uczyć się dalej.

W. Z. — Pabianice. Mąż Pani nie ma racji. W miarę możliwości odpowiadamy na wszystkie pytania. O wyjazd do Kanady może się Pani starać w Komendzie Wojewódzkiej MO. Przedtem jednak musi Pani otrzymać od siostry zaproszenie i gwarancję pokrycia kosztów Pani utrzymania w czasie pobytu za granicą. Poza tym siostra powinna przekazać w dewizach sumę pokrywającą koszty Pani podróży.

Zofia G. — Olsztyn. Tak jest, nowe prawo lokalowe jest w opracowaniu. Jak wynika z projektu będą tam m. in. przepisy regulujące złośliwe utrudnianie współżycia w lokalach zajętych przez kilka rodzin.

P. H. — Bytom. Niestety, przesłany utwór nie nadaje się do druku. Za pozdrowienia dziękujemy.

Zrozpaczony i zniechęcony do życia — Warszawa. Dlaczego nie podał Pan adresu? A może zgłosi się Pan do redakcji?

Pan Rabiński Alfred z Katowic. — Dziękujemy za miły list i słowa uznania dla naszej redakcji. Przykro nam, ale nie

możemy spełnić Pana prośby i przedrukowywać w całości (w odcinkach) całego Pisma św. Nie widzimy powodu, dla którego mielibyśmy bez żadnych komentarzy i objaśnień przedrukowywać Pismo św., jak Pan i koledzy sobie tego życzą. Łączymy pozdrowienia.

Pan J. Szymanowski — Włocławek. Za życzenia i wiersz napisany na cześć zespołu tygodnika „Rodzina”, serdecznie dziękujemy.

Życzymy z kolei Panu wszystkiego najlepszego w życiu.

Do redakcji wpłynął anonimowy list z **Bielska-Białej**, w którym autorka stara się nas przekonać, że tylko Kościół rzymskokatolicki jest prawdziwym Kościołem, a wszystkie inne Kościoły to tylko „odpady” — jak je autorka listu nazwała. Szkoda, że anonimowa Czytelniczka dopiero niedawno zaczęła czytać „Rodzinę”. Wiele pisaliśmy na temat Kościoła rzymskokatolickiego i innych Kościołów. Zapewne nasza Czytelniczka nie wie, iż Kościoły chrześcijańskie zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów liczą 450 milionów wyznawców, a więc tyłu, ilu posiada Kościół rzymskokatolicki. Zresztą nie mamy zamiaru nikogo przekonywać, a tym bardziej odciągać przemocą od „wiary ojców”. Proszę pozostać w Kościele rzymskokatolickim. Nie ma w tym niczego złego. Oby tylko ci, którzy tam uczęszczają wypełniali przykazania Boże i kościelne, a w życiu byli dobrymi obywatelami, ojcami, matkami, sąsiadami, nigdy im marnego słowa nikt nie powie.

Pani Julianna Holeksa z Węgierskiej Górki (pow. Żywiec). Mimo najszczerzych chęci nie jesteśmy w stanie zorientować się o co Pani w liście chodzi.

Pan Feliks Janiszewski zapytuje kto wydaje „Chrześcijanina”. „Chrześcijanina” wydaje Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Pozdrawiamy.

Maryla, uczennica II kl. ZSZ zwróciła się do nas z zapytaniem — czy można księdzu uczącemu religii kupić upominek z okazji imienin i co ew. należałoby kupić. Droga Czytelniczko! Upominki są miłą rzeczą. Jeżeli życzenia płyną ze szczerego serca, to już tym samym są miłym upominkiem. Jest taki zwyczaj, że uczniowie dla swoich wychowawców wykonują ozdobne laurki imienninowe, na których składają podpisy. To miła pamiątka. Można również kupić dobrą książkę i kwiaty. Pozdrawiamy. •

Pan Tadeusz Stańczyk z Osówki. To, że Kościół rzymskokatolicki w Polsce wprowadza język polski do liturgii jest dowodem, że mieliśmy rację wprowadzając blisko 70 lat temu język ojczysty do liturgii. Kościół Polskokatolicki pozostanie nadal polskim i katolickim, w przeciwieństwie do Kościoła rzymskokatolickiego, który ma swoją najwyższą hierarchię w Rzymie i dlatego sprawy ziemskiej ojczyzny nie mogą mu być tak bliskie jak nam. Pozdrawiamy.



IDEA EKUMENIZMU CORAZ POPULARNIEJSZA

Arcybiskup J. Davis z Santa Te w stanie Nowy Meksyk (USA) wystąpił z wnioskiem przystąpienia do Stanowej Rady Ekumenicznej z całą diecezją. Według arcybiskupa, różnice doktrynalne nie mogą być przeszkodą we współpracy chrześcijan w dziedzinie społecznej, misyjnej i duszpasterskiej.

ROZWÓJ KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNego W AMERYCE

W ostatnich latach zwiększyła się liczba wiernych egzerchatu Północnej i Południowej Ameryki greckiego Kościoła Prawosławnego pozostającego pod zwierzchnictwem patriarchatu Konstantynopola. Na czele egzerchatu stoi arcybiskup Jakovos, który w 1959 r. złożył, jako pierwszy biskup prawosławny, wizytę papieżowi Janowi XXIII, w czasie której wręczył mu posłannictwo patriarchy Atenagorasa.



Jerozolima — miasto związane z życiem Chrystusa.

ODCZYT PROF. ALIVISATOSA

Prof. Alivisatos, wybitny prawosławny teolog grecki, wygłosił w Atenach odczyt, w którym podkreślił, że nawet optymiści zdają sobie sprawę, że jedność chrześcijan nie może być zrealizowana w najbliższej przyszłości.

Główną przeszkodę upatruje w fakcie zakorzenienia w duszach chrześcijan świadomości rozdwojenia religii. Najważniejszym zadaniem obecnie winno być dążenie do wzajemnego poznania, jak również usunięcie niechęci i uprzedzeń wśród duchowieństwa i świeckich.

Prof. Alivisatos jest przedstawicielem rządu greckiego przy Synodzie greckiego Kościoła prawosławnego i od szeregu lat próbuje wpłynąć na prawosławnych biskupów greckich, by poparli inicjatywę patriarchy Atenagorasa, który ma na celu zbliżenie z Kościołem katolickim.

PRZEKAZANIE RELIKWII

Decyzją papieża Pawła VI relikwie św. Tytusa ucznia Pawła Apostoła, pierwszego biskupa Krety zostaną przekazane metropolicie Eugeniuszowi z Heraklionu na Krecie, a relikwie św. Saby zostaną przekazane Jerozolimie i złożone w klasztorze założonym przez O. Sabę w 483 r. Obie relikwie znajdowały się dotychczas w Wenecji.

W związku z tą decyzją papieża patriarcha Urbani z Wenecji oświadczył: „Jesteśmy szczęśliwi, że możemy dokonać tego aktu braterstwa i zadośćuczynić oczekiwaniom tych, którzy na równi z nami szczytą się imieniem Chrystusa”.

Patriarcha Kościoła prawosławnego w Jerozolimie Benediktos I powiedział: „Zwrot tych relikwii jest wydarzeniem mającym wielkie znaczenie dla całego chrześcijaństwa, wydarzeniem, które wywrze niewątpliwie znamienne wpływy na dalszy rozwój braterskich stosunków pomiędzy obydwojma Kościołami”.

Wiadomości z „Przeglądu Patriarchatu Moskiewskiego”

Przegląd Patriarchatu Moskiewskiego” podaje, że metropolitę Pimena z Kołomy z zastąpił na tym stanowisku arcybiskup Aleksiej z Tallina, wiceprzewodniczący Komisji dla Spraw Kontaktów Zagranicznych Kościoła Prawosławnego.

W tym samym numerze „Przeglądu” ukazał się artykuł poświęcony III sesji Soboru.

W dziale poświęconym ruchowi ekumenicznemu przypomniano wymianę telegramów między papieżem i patriarchą moskiewskim z okazji świąt Bożego Narodzenia. Dowiadujemy się również, że w początkach grudnia ub. roku patriarcha Aleksiej otrzymał od papieża Pawła VI pismo braterskie. Równocześnie papież Paweł VI ofiarował patriarche Aleksiejowi pierścień Jana XXIII.

TRZĘSIENIE ZIEMI W CHILE I GRECJI.

Trzęsienie ziemi w Chile pociągnęło za sobą co najmniej 250 śmiertelnych ofiar.

Trzęsienie ziemi w Grecji pochłonęło 6 ofiar śmiertelnych i spowodowało obrażenia u kilkudziesięciu osób. Wstrząsy podziemne zniszczyły 350 budynków.



Fiński Kościół luterński w Nowym Jorku.

ROZMOWY MIĘDZY PRZEDSTAWICIELAMI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO A ŚWIATOWĄ RADĄ KOŚCIOŁÓW. Pierwsza rozmowa wstępna między przedstawicielami Kościoła katolickiego, a przedstawicielami Światowej Rady Kościołów odbyła się w dniach 28—31 marca w Szwajcarii. Tematem jej była odpowiedzialność chrześcijan wobec współczesnego świata.

Druga rozprawa na temat współczesnej działalności misyjnej odbyła się w Lozannie w dniach 5—10.IV. br.

Rozmowy mają charakter nieoficjalny i ich zadanie nie pozostaje w żadnym związku z pracą komisji roboczej złożonej z przedstawicieli Sekretariatu.

M A J

N	9	III po Wielkanocy, Dzień Zwycięstwa
P	10	Dzień Hutnika, Izydora
W	11	Franciszka
S	12	Pankracego, Nereusza
C	13	Serwacego, Roberta
P	14	Bonifacego, Dobiesława
S	15	Zofii



Pociągi podmiejskie są aklimatyzowane (USA).

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileńska 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 72 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-10024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$: dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.

Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa” Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 837. E-24.